

# MYŚLI TYGODNIA

● Pod wojskowym parasolem nie ukryły się nieudolność, nieróbstwo, kumoterstwo i korupcja. Rozpinano ten parasol, by chronić ludzi ciężkiej pracy, częstokroć krzywdzonych, zagubionych, czasem skołowanych. Słowem — rozpięto parasol nad chorym krajem.

(EWA FIALA, „Trybuna Ludu”)

● Coraz więcej osób zaczyna powracać do tzw. aktywnego życia. To nie są proste powroty. Decyzji takich nie podejmuje się przecież z godziny na godzinę. Często potrzebny jest gest, zachęta, przykład.

(ANDRZEJ ZIELIŃSKI, „Rzeczpospolita”)

● Zadaniem polityki kadrowej jest eliminowanie ludzi słabych, nieudolnych i skompromitowanych, poszerzanie społecznej bazy doboru kadr wśród bezpartyjnych i ludzi młodych.

(WŁODZIMIERZ MOKRZYSCZAK, sekretarz KC)

# DUNAJEC

TYGODNIK  
PZPR

Nr 5 (68)

ROK III

Nowy Sącz, 21 lutego 1982

Cena 10 zł



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Elżbieta Glinka

## W kolejce po pracę

— Jestem jedyńm żywiolem rodziny.  
— Faaaan! —  
— No ja! — potwierdza. — Żyła na łopatynym, dajci dwoje małych...  
— A co pan tu t a j robi?  
Spogląda społe lba. Na czerwonej twarzy wyraźnie rysuje się niepocheleba myśl o mnie. Staje się nieufny.  
— Jak to co... we wali...  
— Czemu?  
— No, żeby skierować do roboty. Teraz się wazy tlich czeplają.  
— Skierować do pracy? To znaczy, że pan nigdzie nie pracuje? — dociekam.  
— Ojej, czasem coś się załapie! — Jest wyraźnie zniecierpliwiony.  
— Więc co z pana za „Jedyny żywiole rodziny”? Czyny pan tę rodzinę żywi?  
Rozgląda się po sąsiadach z kolejki, szukając poparcia. Macha lekceważąco ręką: — Też się przyczepiła! Życia nie zna?  
— Dobna blondynka otwiera usta, jakby chciała się wtrącić, ale milczy. Wiem, że ma na imię Basia, bo tak ją nazywał osilek w rozcheistanej bluzie, niejaki Franio, Frania

również wezwali, natomiast Basia przyszła z własnej inicjatywy. No, może nie własnej... rodzice powiedzieli, że wobec podwyżki cen nie stać ich na utrzymywanie dorosłej panicy po zawodowce. W dodatku nie dostaną nawet rekompensaty. Jak się już zdążyłam zorientować, większość dziewcząt jest tu z podobnych powodów.  
A mężczyźni... Mężczyźni — to sam kwiat populacji w wieku od osiemnastu do czterdziestu pięciu lat. Tych, których sprowadził tu dekret o stanie wojennym. Wielu z nich uważa, że „żadna praca nie hańbi, ale męczy każda”. No a teraz spadły na nich uciążliwości stanu wojennego: musieli tu przyjeść, zostaną wpisani w ewidencję, a za kilka-kilkanaście dni chcą nie chcą poprobuja, jak smakuje chleb zarobiony własnymi rękami. Miejsy nadzieję, że posmakuje.  
Otwieram drzwi opatrzone numerem 20. Pokoik niewielki, zatłoczony do granic możliwości. Cztery biurka, przy każdym urzędnik i interesant. W róg pod oknem wciśnięta pani porucznik MO. Drzwi do sąsiedniego pomieszczenia otwierają się raz po raz, bo raz po raz niezbędna jest rada i pomoc kierownika. Nie wiem, jakim cudem znajduje się jeszcze miejsce dla mnie

Adam Ogorzałek

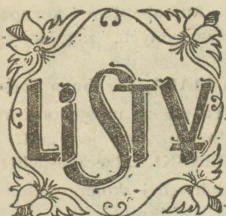
## TA SAMA, ALE NIE TAKA SAMA

Pierwsze tygodnie po wprowadzeniu stanu wojennego to czas namysłu, przewarściowań i porządkowania spraw wewnątrzpartyjnych. Z rozmów, jakie prowadziliśmy ze swoimi towarzyszami i sami z sobą, wylaniał się w miarę klarowny obraz tego, co stało się z nami: z Polską, z Partią, z naszymi przyjaciółmi i wrogami. Mówiliśmy, że nie jest to czas na rejtanowskie gesty, że o dalszym biegu wydarzeń przesądzą nie dezerterzy schodzący z frontu, lecz ci, którzy swą powinność upatrują w aktywnej obecności wśród ludzi. Rozważaliśmy, jak doszło do gorzkich zdarzeń roku 1981 i co trzeba zrobić, żeby wyliżać się z ran, odzyskać siły, odbudować Partię.

Różnie formułowaliśmy doświadczenia z tamtego koszmarnego roku. Jedni mówili: wierz przede wszystkim sobie, zawsze pytaj o argumenty, stawiaj opór, gdy nabierają cię na gładkie słówka niesprawdzeni faceci. Nie daj sobie wcisnąć na nos okularów ani z różowymi szkiełkami, które upiększają świat, ani z czarnymi, przez które wszystko wydaje się złe. Polska nie jest rajem, ale nie jest też piekłem. Żyjemy w kraju, który trzeba sprawiedliwie oceniać: jest tu mądrość i głupota, lenistwo i pracowitość, nieudolność i talenty, prawość i świństwo.

(DALSZY CIĄG NA STR. 10)

(DALSZY CIĄG NA STR. 3)



## Rocznica walk pod Tobrukiem

Wyjątkowe wydarzenie w drugiej dekadzie grudnia ub. roku sprawiło, że uroczystości z okazji czterdziestej rocznicy walk pod Tobrukiem, zorganizowane przez Zarząd Wojewódzki ZBoWiD, przeszły w naszym mieście niezauważone. Sądzę, że choćby dla kronikarskich potrzeb, warto je odnotować na łamach „Dunajca”.

W odnowionej sali Domu Kultury Kolejarni, odsłonięciu udekorowanej planszyami obrazującymi miejsca walk żołnierza polskiego w II wojnie światowej, zasiadli przedstawiciele miejscowych władz i organizacji społecznych.

Liczenie przybyli zasłużeńi kombataneci, tobrukczycy i ich rodziny,



młodzież szkolna. Między innymi po raz pierwszy od czasu walk pod Tobrukiem spotkałem swojego żołnierza, Władysława Sarnę z Jaworzna.

Niżej podpisany wygłosił prelekcję omawiającą znaczenie walk naszego żołnierza na obcej ziemi, lecz pod polskim sztandarem. Gromkie oklaski zebrała grupa poetek i Andrzeja Górskiego, która zaprezentowała wiersze i piosenki poświęcone Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Najbardziej spodobała się ballada „Pamiętaj o tym wulku”, którą wykonał zespół „Romantyczny”. Warto dodać że jednym z członków zespołu jest tobrukczyk, Józef Kutyba, emeryt ZNTK.

mjr rez. ALEKSANDER P. ZAJĄC  
Nowy Sącz

Kazimierz Morawski

# Komitety Ocalenia Narodowego

Autor jest posłem na Sejm, przewodniczącym Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Przedstawiamy fragment jego wywiadu dla „Życia Warszawy”.

Przez wiele miesięcy ludzie żyli w stanie emocjonalnego podniecenia, spotęgowanego wszechobecną propagandą, atakującą państwo, socjalizm i sojusze. Z tego stanu, w którym tkwi pewna część obywateli, w tym z kręgów inteligencji, trudno będzie wyrwać ludzi i przeorientować ich świadomość bez właściwego funkcjonowania organizmów i instrumentów oddziaływania ideowo-politycznego. Działania Sejmu, przywracane są stopniowo tytuły prasowe, a także inne fakty świadczą o stopniowym łagodzeniu uciążliwości stanu wojennego, są ważnym elementem normalizacji.

Ale to nie wystarczy. Nie można bowiem pozwolić na powstawanie próżni społecznej na różnych obszarach naszego życia narodowego. Próżnię natychmiast ktoś zajmuje. Chodzi więc o to, kto to ma być. Na pewno nie te siły, które zachęcały propagandą zachodnią, szukałyby możliwości powrotu do stanu sprzed 13 grudnia, które dziś w dezintegracji i działalności nielegalnej widzą swój cel.

Taka działość, skazana w efekcie na niepowodzenie, zaostza jednak konflikty i podziały, podminowuje ideę porozumienia narodowego, dla której przecież dziś nie ma alternatywy. Dlatego niezwykle ważną rolę do odegrania mają powstające samorządne w kraju Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego. Ich rola w budowaniu dialogu i porozumienia wszystkich sił patriotycznych może być wielka. Przecież idea Ocalenia Narodowego skierowana jest przede wszystkim do sumienia obywatelskiego i rozumu. Można sformułować pogląd, że po pierwsze — komitety ocalenia powinny stanowić społeczno-polityczne zaplecze Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, po drugie — winny gromadzić i zespolać dla porozumienia i konkretnej aktywności społeczno-obywatelskiej te siły, i tych obywateli, którzy pragną rozwijać aktywność na gruncie programu wysuniętego w przemówieniu sejmowym przewodniczącego WRON, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, po trzecie — umożliwiać ludziom myślenie realistycznie i obywatelsko, szerokość rzęsy społeczników, konkretną działalność w rozwiązywaniu kryzysu społeczno-gospodarczego, po czwarte — działać na rzecz przewyższenia konfliktów i napięć społecznych oraz budowanie coraz szerszego mostu pomiędzy władzą a

społeczeństwem, co staje się dziś sprawą kluczową.

Komitety ocalenia powinny spożytkować potencjał dobrej woli i odpowiedzialności za państwo i jego struktury, nie zaniedbując przy tym tego wszystkiego, co niesie w sobie inicjatywy lokalne, usprawniające działalność administracji, handlu i usług, ułatwiające ludziom codzienne, tak trudne dziś życie. Porozumienie Narodowe trzeba tworzyć w codziennej praktyce życia, poprzez rozwiązywanie różnych konkretnych spraw, tych ogólnonarodowych, ogólnopństwowych, jak i regionalnych czy lokalnych. Jak powiedział gen. Wojciech Jaruzelski w sejmowym exposé, nie ma Polaków lepszych i gorszych. Są tylko ci, którzy dla Ojczyzny pracują i ci, którzy przeszkadzają. Chodzi właśnie o zwiększenie liczby tych pierwszych, którzy chcą się przyznaczyć do porządkowania i odbudowy wspólnego domu.

Trzeba więc uczynić wszystko, aby w pracy tych komitetów uczestniczyli ludzie wartościowi, gotowi poświęcić się dla innych, ludzie różnych światopoglądów — obok partyjnych, ludowców i demokratów, jak najliczniej bezpartyjnych, przedstawicieli środowisk katolickich. Należy przy tym unikać wypaczeń i złych doświadczeń, które występowały w FJN. Udział różnych sił i organizacji w komitetach ocalenia winien być wyrazem partnerstwa, szacunku dla odrębności, przy jednolitej postawie wobec pryncypiów socjalistycznego państwa i naszych sojuszy, co przyczyni się do umocnienia autorytetu komitetów ocalenia. Konfrontacja różnych poglądów służyć będzie ponadto optymalnemu rozwiązywaniu podejmowanych spraw i tych na szersze płaszczyźnie, i tych lokalnych.

Trzeba się zatroszczyć, by konstruktywna krytyka, która jest przecież konieczna, nie była przez niektórych ludzi utożsamiana z działalnością skierowaną przeciw państwu. Z klakietstwem i szlachetną fasadą jedności trzeba bowiem skończyć, jeśli chcemy życiu społecznemu przywrócić autentyczność.

Socjalistyczna odnowa naszego życia publicznego winna się charakteryzować zarówno śmiałością w rozwiązywaniu procesów demokratycznych, ujawnianiem się krytyki oraz kontrolą działalności administracji, jak i jasnością, i jednoznacznością w umacnianiu siły państwa socjalistycznego, sprawności jego władzy oraz walki z przeciwnika-

mi socjalizmu. Silne państwo i rzeczywisty rozwój instytucji demokratycznych, słowem demokracja życia, która nie może się przetrwać w anachizmie i destrukcji — oto kierunek, w którym powinniśmy iść.

Chcę tu zaakcentować ważną rolę w życiu publicznym a więc i w komitetach ocalenia, obywateli bezpartyjnych, w tym także postępowych stowarzyszeń katolików świeckich. Ich rola, zgodnie z odczuciami społecznymi, a także zapowiedziami generała-premiera, ma być większa i bardziej licząca się. W Polsce były i są wcale niemałe rzesze obywateli oraz całe środowiska społeczne właściwie rozumiejące interes narodowy, szczególnie w okresie ostatniego półtora roku. Pragnę one zreformowania tego, co okazało się złe, broniąc jednocześnie nienaruszalnych pryncypiów socjalistycznego państwa i jego sojuszy. Jest to duży kapitał polityczny, który dziś trzeba właściwie wykorzystywać, kształtując na jego bazie kierunek myślenia i działania społecznego o charakterze wiądnym. Nurt działalności społecznej czerpiący szeroko ze wskazań społecznych posoborowego Kościoła, sojusznicy w stosunku do sprawy socjalizmu w Polsce, wyrasta z określonego zaobserwowania społecznego. To zaobserwowanie jest faktem i mimo zmian w koniunkturze politycznej ostatnich okresu wcale nie zmalało. Ciągłe funkcjonowanie myśli społeczna wiążąca wierność dla nauk Kościoła i naszej hierarchii z uznaniem socjalistycznych realiów naszej państwowości i przekonaniem, że tylko w oparciu o ścisły sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i innymi naszymi sąsiadami Polska ma szansę suwerennego i pokojowego rozwoju.

Na tym tle błędne stają się próby wikłania Kościoła w politykę. Kościół z racji swej misji nadprzyrodzonej jest ponad polityką, nie udzielając swego sztytuł żadnym strukturalom czy kierownikom społeczno-politycznym.

Rozpatrując znaczenie udziału katolików w pracach Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego trzeba podkreślić, że zarówno Kościół katolicki, jak i chrześcijaństwo, wnosili i wnoszą do życia rodzinnego, zawodowego, społeczno-publicznego cenne wartości moralne i etyczne, wpływające ze wskazań i nauczania społecznego Kościoła. Nie będzie prawdziwym odnowy w jakiegokolwiek dziedzinie życia bez ładu moralnego, którego niedostatek był jednym ze źródeł tak bolesnie przeżywanego kryzysu. Pragniemy wszyscy współtworzyć fundamenty owego ładu społecznego i moralnego, budowanego w oparciu o dialog, prawdę i sprawiedliwość.



4—11 lutego

● Niecodzienna przygoda miał st. sierż. Stanisław Szczepanek z Bobowej. O piątę nad ranem zbudził go państwo Ziębówie, mieszkańcy wioski, z prośbą o natychmiastowe wezwanie pogotowia, gdyż Maria Zięba odczuwała silne bóle porodowe. Zanim jednak karetka nadjechała, st. sierż. Szczepanek musiał zabawić się w akuszerkę i odebrać poród, ładnego, zdrowego chłopca.

● W Bukowinie Tatrzańskiej odbywał się „Góralski Karnawał”. W programie m. in. przegląd zespołów kulturalnych, konkurs tańca zbójnickiego oraz popisy góralskich par tanecznych.

● Ile będą kosztowały tegoroczne wczasy? — Średnio od 8 do 9 tys. złotych za czteronocny pobyt — odpowiada dyrektor Wydziału Turystyki i Sportu UW, Stanisław Mirek.

● Dwieście dwadzieścia osób z terenu województwa oczekuje stale na umieszczenie w Domach Pomocy Społecznej.

● Według doniesień agencji JPP (Jedna Pani Powiedziała), działającej przeważnie w ogonkach przed sklepami w miastach: — Chłopy to mają forsę wypchać worki, przed każdą chatą stoi polonez, a nam mięsa nie chcą sprzedawać.

● W Tarnowskim Muzeum Okręgowym wystawia obrazy na szkło Jolanta Pękowa z Zakopanego. Z kolei Muzeum Okręgowie w Nowym Sączu zaprasza do obejrzenia prac Nikifora, zdjęć sądeckiego zamku oraz militariów (po raz pierwszy udostępnionych publicznie).

● Już po raz trzeci w tym sezonie podhalańskie „Szarotki” wygrały z Cracovią. Wynik meczu 7:3.

● Posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Omówiono problemy służby zdrowia i opieki społecznej w naszym województwie.

● Miła rok od reaktywowania ZMW. Obecnie Związek liczy już siedem tysięcy członków zrzeszonych w dwustu trzydziestu czterech kołach.

● „Klient nasz pan” — ta zasada z pewnością nie obowiązuje w restauracji „Łowicka” w Kamionce, gdzie jedna z kelnerek na uwagę, że może warto byłoby — zważywszy na mróz — zamknąć okno, odpowiedziała: — Ni: podobna się, to wynocha do domu.

● Józef Łuszczyk indywidualnością nr 1 pierwszej części narciarskich Mistrzostw Polski w konkurencjach klasycznych w Zakopanem. Zdobył aż trzy złote medale.

● Dwadzieścia sześć ton siana w ramach akcji pomocy dla powodzian zebrali rolnicy z okolic Krynic. Akcję przeprowadzono z inicjatywy komitetów PZPR i ZSL.

● Dwa tygodnie temu zamieściliśmy błędną informację o kradzieży poleników z podpuszczką z magazynu Zakładu Mleczarskiego w Tyńbarku. Cóż, nawet najpewniejsze źródła informacji czasami zawodzą.

● Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej informuje o organizowaniu kursów przygotowawczych na wyższe uczelnie (głównie z matematyki i fizyki, pozostałe przedmioty w zależności od ilości chętnych) oraz kursów przygotowujących do egzaminu eksternistycznego z zakresu szkoły średniej. Chętni proszeni są o zgłaszanie się do Zarządu Wojewódzkiego TWP w godzinach od 8 do 15.30 (Nowy Sącz, 1 maja 5, tel. 227-74).

● Wznawia działalność Biuro Ogłoszeń i Reklam przy „Gazecie Krakowskiej” (Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6).

● Kierowca PKS na trasie Nowy Sącz — Lipnica Wielka nie wydawał biletów w dniu 10 lutego, mimo że pieniądze brał. Ziarnko do ziarnka?

● Pułkownik p.o. Marek Aksami, z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej informuje, że w dniach od 4 do 11.II. wybuchły trzy pożary. W Nowym Targu prawdopodobnie wskutek zwarcia w instalacji elektrycznej samochodu spłonął „Fiat 125 p”. W Lipnicy Wielkiej zniszczeniu uległ budynek. W Trzetrzynie ofiarą ognia padła tona siana i słomy oraz dach stodół. Ogółem straty szacuje się na 310 tys. złotych. Ponadto strażacy uczestniczyli w sześciu akcjach interwencyjnych.

● Trwają plenarne posiedzenia komitetów ZSL. Ostatnio odbyły się w Łącku, Korzennej i Grybowie.

● Trzynaście tysięcy sześćset jeden dzieci z rodzin wielodzietnych ma pod swoją opieką Towarzystwo Przyjaźni Dzieci liczące w naszym województwie ponad trzysta tysięcy członków. Obecnie trwają prace nad zainicjowaniem TPD oddziałów darów, głównie z Czechosłowacji, Bulgarii i Szwecji oraz pomoc pieniężną (przez ostatnie kilka dni wydatkowane ponad pół miliona złotych na zapomogi). Wzrosła ilość ludzi chętnych do zaadoptowania dzieci. W ciągu stycznia i lutego zgłosiło się ich do TPD tyle, co przez cały ubiegły rok.

● Dzieciemy: w autobusie nr 23 w Nowym Sączu starsza kobieta z ręką w gipsie bezskutecznie usiłowała utrzymać torbę z zakupami, skasować bilet i dotrzeć do wolnego miejsca. Nikt nie pospieszył jej z pomocą.

● Dorota Tiałkówna z Zakopanego ezwała siłamiotką świata. Jest to najlżejsze miejsce Polki w historii Mistrzostw Świata.

Inni dodawali: nie doszło do takiego chaosu, macielicie nie mieliby społecznego oparcia, gdyby w porę usuwano jawne niedostatki życia zbiorowego. Czemu stosowano taryfę ulgową wobec dorobkiewiczów i cwaniaków, którym wspólnie mieszało się z przywąt? Dlaczego tak wolno spędzano ze sceny skompromitowanych pasażerów oficjalnie czapkujących czystej idei, a tak naprawdę krzającących się wokół swoich ciemnych interesów? Twardo — zwłaszcza partyni robotnicy — mówili: komunistę może się mylić, bo jest człowiekiem, może po-blaździć, ale nie wolno mu pobrudzić sobie ręk. Gdy się pobrudzi, nie powinien być z nami. Mówili: Partia znajdzie drogę do ludzkich umysłów, a z czasem i do serca, ale pierwszym warunkiem są czyste ręce, skromność, walka o jednaki dla każdego prawo.

„eszcze inni stwierdzali: zbyt łatwo pozwalamy wskoczyć na naszą platformę ludziom, którzy zeskakują z niej na każdym zakręcie, a później doganiają pociąg i znów są przymilni, jakby nie się nie stało... Nie domagamy się głów i pawet nie o ich legitymacje idzie, ale o sprawiedliwą ocenę, o wyraźne nazwanie ich postępców i ich postępców, o oportunizm — oportunizmem. Może nie czysta jest Partia potrzebna, ale w każdym razie przynajmniej jakiś odkurzenie wszystkich kątów... Od góry do dołu”.

Takie były głosy w pierwszym okresie po 13 grudnia. Trzeba je zapamiętać, zabrać do bagażu doświadczeń, nie zapomnieć w codziennej krzątałninie, która już nas wciąga, wysza i niebawem pochłonie bez reszty, bo czas idzie trudny.

O czym mówi się dziś — piszę w ósmym tygodniu stanu wojennego — co przebiega się na plan pierwszy? Sekretarz KW, Zbigniew Leśniak, tak oto zakreśla krąg tematów proponowanych do przemyślenia na spotkaniu I sekretarzy zakładowych organizacji partyjnych:

— Gospodarka i polityka są ściśle ze sobą połączone. Wyjście z kryzysu prowadzi przez reformy. Operacja cenowa to fragment reformy. Narastają obawy wokół cen ustalanych przez producentów. Obawiamy się, żeby producenci nie doliczali sobie niżej wydajności pracy i marnotrawstwa do kosztów, którymi obciąża nabywcę. Dyrektury Sekretariatu KC zobowiązują nas do czujności, do nakładania wdzideł tam, gdzie interes obywatela może być zagrożony. Musimy więc analizować koszty produkcji, szukać szans obniżki cen i wspierać innowacje technologiczne. Robić to powinny zakładowe zespoły powoływane z inicjatywy Partii, złożone przynajmniej w połowie z robotników. Wszelkie nadużycia zgłaszać należy terenowym inspekcjom cen.

Drugim obszarem aktywności Partii — mającym również na celu ochronę społeczeństwa — są sprawy bytowej, zwłaszcza ludzi gorzej sytuowanych. W centrum uwagi znajduje się funkcjonowanie zakładowych komisji społecznych, powołanych z inicjatywy PZPR.

Poprosiliśmy dziś towarzyszy, aby wymienić doświadczenia z pracy, jaką prowadzicie w głównych zakładach przemysłowych regionu dla złagodzenia uciążliwości codziennego życia.

Przez cztery godziny trwa wymiana informacji. Zabierają głos wszyscy obecni. Głównie smartwie i przedmiot usilnych zabiegów to poszukiwanie surowców i materiałów, by nie zmniejszać za-szytności i wykonać zadania planowe. W nowotarskim kombinacie obuwiczym brakuje m. in. klejów, w ZNTK — smarów, w gorlickim Polmo — blach, elektrod, farb; w przemyśle drzewnym — tarcicy; wieżek do stoików w sądach zakładach

przetwórstwa owocowo-warzywnego. Nikt nie czeka jednak z założonymi rękami. Szukają, myślą o surowcach zastępczych, próbują uwolnić się od zależności importowych.

Drugi temat wspólny to nowe ceny. Nie wszędzie dotarły w porę ceniki, nie wszyscy wiedzą, ile zażytych sobie kooperant, dostawca poszczególnych składników, usługodawca. Istny labirynt...

Natomiast bez wstydu można przedstawić pracę zakładowych komisji społecznych. Zawieszenie działalności związków zawodowych nie spowodowało żadnej próżni. Służby pracownicze otrzymały wsparcie doświadczonego aktywu i załatwiają wspólnie dziesiątki spraw przyziemnych, ale ważnych. W „Meblomocie” zadbał o 60 dodatkowych

ma Koszłowa nasz wyrób. Jeden z fowarzyszy zgłosił próbę, by każdy producent uczciwie przeprowadzał swą kalkulację, gdyż tylko wtedy można będzie sobie wzajem ufać. Przypomnę, iż baczenie na rzetelność kalkulacji jest obowiązkiem wynikającym z ogólnopartyjnej dyrektywy. Nie wszyscy w równym stopniu przejęli się tym obowiązkiem...

Odnosiem wrażenie, że Partia w dużych zakładach pracy odnalazła swe miejsce, że nie wlecze się w ogień zdarzeń. Po styczniowych zebraniach, na których porządkowano własne szeregi, dziś wychodzi się naprzeciw żywotnym potrzebom załóg. Rozkreślenie pracy na tym odcinku, twarde stawanie w obronie robotniczych interesów może przy-

ADAM OGÓRZALEK

# TA SAMA. ALE NIE TAKA SAMA.

obiadów — jarskich — dla chłoprobotników pozabawionych kartek na mięso. W „Gliniku” — ze względu na wielkość fabryki — utworzyły komisje społeczne także w wydziałach. Przedmiot zainteresowań wspólny: zapomogi, zasiłki, rozdział talonów, miejsca w łózkach i przedszkolach, przydział mieszkań, zaopatrzenie stołówek i bufetów zakładowych. Ośrodek Kopalnictwa w Gorlicach zabiega w gminnych spółdzielniach o ułatwienia w zakupach dla załóg rozrzuconych w terenie, sądecki PKS zdobył dodatkowy cukier, kleczarskie kamieniołomy martwią się o środki finansowe na dwa bloki mieszkalne, w ZNTK poważne opóźnienia w dostarczaniu załógom środków czystości, podobnie w DRKP, gdzie dodatkowo rozłożyły ludzi talony na obuwie, gdy okazało się, że atrakcyjnie nazwane wellingtony ocieplane to zwykłe gumki...

Bez żadnej przesady można stwierdzić, że komisje społeczne okazały się celną inicjatywą Partii. Tym bardziej dziwi informacja zgłoszona przez sekretarza z NKB, że posiadający lokal na sklepik zakładowy, ale nie mogą się doczekać odpowiedzi prezydenta Nowego Sącza! Wyjaśnienia wymaga również wiadomość z Mszany Dolnej, gdzie zaofiarowano załógom talony na spodnie gimnastyczne i pończochy, natomiast do wolnej sprzedaży dano kożuchy i płaszcze skórzane.

Z innych sygnałów krytycznych odnotujmy uwagi o potrzebie podwyższenia jakości pieczywa i wędlin, skoro dzwignięto — wcale nie symbolicznie — ich ceny; dalej — wniosek o sprawdzenie, czy nie martnuje się mleko kwaśnięte w sklepach oraz prośba o rozważenie zasad przyznawania rekompensat chłoprobotnikom uprawiającym niewielkie zagony jalonej górskiej ziemi...

Równie ciekawa była ta część dyskusji, w której mówiono o obowiązku uczciwego ustalania własnych cen. Jeszcze nie jest powszechna świadomość, iż każdy z nas jest równocześnie producentem i konsumentem. Łatwo się krytykuje innych, gdy windują cenę swego produktu, gorzej z refleksją samokrytyczną, kiedy to my określamy, ile

czynieć się do odbudowy autorytetu organizacji podstawowych. Zaakceptować też powinno i szanse Partii I sekretarz KW, Józef Brożek:

— Czekają nas trudne miesiące. Będziemy mieć na wiosnę mniej nawozów i środków ochrony roślin. Zboża skupujemy niewiele w stosunku do potrzeb. Może brakować nie tylko mięsa i masła, lecz także chleba. Blokady kredytów i dostaw towarów z Zachodu zmusza do oparcia się o surowce krajowe. Pod koniec marca da o sobie znać podwyżka cen. Takie są twarde realia. I właśnie dlatego tak ważne jest uświadomienie sobie zadań Partii, nowe przemyślenie jej roli.

Do tej pory zajmowaliśmy się głównie tłumaczeniem i wyjaśnianiem polityki państwa. To ważne zadanie. Ale nie można na tym poprzestać. Częściej i otwarcie powinniśmy występować jako rzecznicy załóg broniący jej interesów. Gdy będziemy odważnie reprezentować ludzi, wtedy zaakceptują nas pełniej.

Wyjście ze stanu wojennego w normalność jest uwarunkowane odzyskaniem przez Partię roli organizatora życia politycznego. Czas reform i demokratyzacji życia społecznego wymaga innej Partii, Partii walczącej, idącej na czele aspiracji ludzi pracy, prowadzącej niezadowolonych z tego, co leży, nieprawie i nieudolnie.

Odkrywamy więc słabości życia zbiorowego, stwarzamy pole do działania ludziom ambitnym i zdolnym, dbamy nie tylko o dobre przygotowanie zebrania, ale i o to, co dzieje się między zebraniem, czym zajmują się egzekutywy, jakie tematy wywołujemy w środowisku. Od tego, czym Partia żyje i na ile jest potrzebna ludziom, zależy jej autorytet i miejsce w społeczeństwie.

Myślę, że tej wizji Partii przykładać każdy zdrowo myślący obywatel. Rzecz w tym, żeby słowo stało się ciałem. Żebyśmy potrafili nadać Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej takie impulsy, które spowodują, że choć TA sama, stanie się ona jednak NIE TAKA sama.

● Mówi pułkownik Ryszard Smorąg z wydziału Kryminalnego KW MO: — Od 13.XII. ubiegłego roku przestępczość wyraźnie zmalała. Wpłynęło na to zaostreżenie dyscypliny społecznej i blokada przemieszczania pomiędzy województwami. Jednak już w drugiej połowie stycznia zaobserwowaliśmy wzrost wykroczeń. Są to głównie napady na osoby samotne, kradzieże w mieszkaniach prywatnych i kradzieże kieszonkowe (przed wszystkim w Nowym Sączu i Zakopanem). Uaktywniły się szczególnie młodociani recydywiści. Kilka danych liczbowych: od 13.XII. do 31.I. wpłynęło sześćset dwadzieścia osiem wniosków o ukaranie w trybie przyspieszonym przez kolegium, z czego jedynie w czterech przypadkach odstąpiono od wymierzenia kary, w pozostałych ukarano dwadzieścia dwie osoby aresztem zasadniczym, dwie ograniczeniem wolności, pięćset czterdzieści siedem karą grzywny. Najczęściej łapani byli artykuli 50 dekretu o stanie wojennym; poruszenie się wbrew zakazowi po godzinie milicyjnej, brak dokumentu tożsamości lub brak zezwolenia na przebywanie w strefie przygranicznej, niedopełnienie obowiązków meldunkowych, nieokazywanie dokumentu tożsamości na wezwanie.

● W sali kina „Kolejarz” w Nowym Sączu najnowsi mogli obejrzeć „Cudowną lampę Aladyna” w wykonaniu Teatru Lalek „RABCIŃ”.

● Sromowa Niżne: przebywa tutaj grupa rzeźbiarzy amatorów członków klubu młodych twórców ZSMP. Ich prace prezentowane będą w marcu na wystawie w Nowym Sączu.

● Od połowy stycznia trwają dni

Honorowego Krwiodawstwa Młodzieży. Do tej pory członkowie młodzieżowych klubów HDK oddali osiemdziesiąt cztery litry tego leku.

● O zaopatrzeniu w nasiona mówi dyrektor Hodowli Buraka Pastewnego w Nowym Sączu, Jan Krótkiewicz: — Dzisiaj przechruczenie byłoby mówić: o dostawach ziarna siewnego. Na papierze jest kilka wersji, różniących się wielkościami dostaw, oświadczyć wolę poczekać do czasu nadejścia pierwszego wagonu z pszenicą lub owsem. Nasion kukurydzy, buraka pastewnego, bobiku, peluski, lucerny i słonecznika nie powinno zabraknąć. Brak innych komponentów do mieszanki traw z koniczyną, której otrzymała mamy czterdzieści ton, tyle, że nie znamy adresu dostawcy z woj. bydgoskiego. Jeżeli chodzi o sadzenia robotnicy muszą liczyć na własne zapasy, a są one niemałe, pod warunkiem, że w koncach ziemniaki nie gniją.

● Trwają rejonowe eliminacje Konkursu Piosenki Radzieckiej.

● W dniach od 4 do 11 lutego w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym przyszło na świat trzystu trzydziestu czterech obywateli. Pogotowie ratunkowe wzywało w czterysiu dziesięćdziesięciu osmiu przypadkach, a lekarze przygotowali udziału pomocy dwustu osiemdziesięciu siedmiu pacjentom.

● Zakopane: nowym przewodniczącym Zarządu Mińskiego TPRP został Józef Karas, jego zastępcami Zbigniew Olsński i Stanisław Hubicki.

● Z KRONIKI MILICYJNEJ: Biały Dunajec — dwóch nieznanych osobników, grożąc... obcięciem włosów, zmasiło Krystynę M. do oddania portmonetki i zegarka. W Rabce włamano się

do pomieszczenia gospodarczego kradnąc sześć jagniat. W sanatorium w Szczawnicy zgwałcono jedną z kuracjuszek. Sprawcę ujęto. Krynica: aresztowano pracownic Spółdzielni Mieszkalskiej, Genowefę P., która sprzedawała po cenach spekulacyjnych tysiąc osiemset sześć kilogramów mleka w proszku, a kierowniczkę sklepu nabiałowego za ukrywanie pięćdziesięciu osmiu kilogramów masła przed nabyciami ukarano karą grzywny. Wszczęto postępowanie przygotowawcze wobec kierowniczki stoiska tekstylnego Teresy M. z Białego Dunajca, która schowała przed klientami towary wartości 202 tys. złotych. Wydział Prewencji KW MO informuje, że w dniach od 10 do 23.I. zlikwidowano dziewięć nielegalnych bimbrów, a pod koniec stycznia skontrolowano osiemset pięćdziesiąt siedem me-lin.

● Zwycięzcom rejonowych eliminacji Olimpiady Języka Rosyjskiego są m. in. Irena Handzel z LO z Rabki, Jolanta Kapica z Zespołu Szkół Hotelarsko-Turystycznych w Zakopanem, Iwona Jargut z II LO w Nowym Sączu, Stanisław Ciapiak i Lucyna Albertska z LO w Jablonie, Zofia Kowol i Margareta Łas z Technikum tkactwa w Zakopanem.

● 10000 złotych żądano za parę psia na targu w Grybowie.

● Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, podaje, że sekcja brydża ogniska TKKF „Karnat” wznowia organizowanie turniejów par brydża sportowego (każdy wtorek od 18 do 22). Treningi sekcji karate prowadzone będą wg oddzielnego harmonogramu. Natomiast treningi piłki

siatkowej odbywać się będą w czwartki od 17.30 do 19.30 w Szkole Podstawowej nr 3 w Nowym Sączu. Od 10.II. do 30.IV. trwają rozgrywki tenisa sportowego w ramach Ogólnomiejskiej Ligi TKKF o „Złotą Rakietę”. Mecze rozgrywane są w sali SKS „Start” Nowy Sącz. Od 15.II. czynna jest wypożyczalnia sprzętu sportowo-turystycznego (Nowy Sącz ul. Nawojowska 7/48 w poniedziałki i piątki od 17 do 19). Ognisko TKKF „Osiedle” organizuje 14.II. turniej szachowy i warcabowy dla mieszkańców osiedla, przyjmowane są również zapisy do nowopowstałego zespołu cwińczącego „Akido” (w każdy czwartek od 18 do 19. Warcunek — ukończone 5 lat). Z okazji wywołania Grybowa w dniach od 20 do 21.II. odbędzie się Międzyzakładowy Turniej Piłki Siatkowej mężczyzn. W każdy wtorek i piątek w szkole zbiorowej w Grybowie odbywają się treningi piłki siatkowej. Ognisko TKKF „Spartakus” z Gorlic organizuje dla społeczeństwa miasta zawody sportowo-rekreacyjne na śniegu. Podobnie w Muszynie dla najmłodszych w soboty i niedziele organizowane są zabawy i gry na lodowisku, a dla dorosłych zawody w narciarstwie klasycznym. Z kolei w Rabce i Zakopanem prowadzone są przez instruktorów TKKF szkółki narciarskie dla dzieci i młodzieży. W marcu rozegrana zostanie Spartakiada Międzyzakładowa w sportach zimowych w Zakopanem oraz Wojewódzki Turniej Brydżowy w Nowym Targu.

## Z biuletynu „Nasze Sprawy”

Tematem bieżącej pracy instancji i organizacji partyjnych są nadal problemy działalności w okresie stanu wojennego, odbudowa jednności partii, odzyskanie zaufania i autorytetu społecznego oraz wprowadzenie reformy gospodarczej.

■ W zakładach pracy prawidłowy tok produkcji zakłócały braki surowcowe i materiałowe. W gorlickim oddziale PKS z powodu braku akumulatorów i ogumienia na 87 autobusów 33 było niesprawnych.

■ Brak cenników zaopatrzeniowych utrudnia właściwą kalkulację cen, wskutek czego ustalane są one na podstawie szacunkowych kosztów produkcji.

■ Po wprowadzeniu nowych cen zmniejszył się wykup artykułów żywnościowych, chociaż w dalszym ciągu w niektórych rejonach województwa występują braki artykułów nabiałowych (Gorlice) jaj i drobiu (Zakopane) przetworów zbożowych (Białą Dunajec). Obserwuje się dużą rozprawę przy zakupach.

W środowisku większym z zadowoleniem przyjęto decyzję o podwyżce cen skupu płodów rolnych. Nadal bardzo mocno krytykowane są ceny usług dla rolników świadczonych przez SKR. Krytykuje się brak możliwości uzyskania kredytów na zakup inwentarza przez mniejsze gospodarstwa, które nie mogą dokonywać sprzedaży produkcji dla państwa.

■ Trwa proces oczyszczania szeregów partyjnych; na posiedzeniu Egzekutywy KMG PZPR w Rabce zatwierdzono uchwałę POP o skróceniu z szeregów partii 21 towarzyszy a w Rabie Wznej — 39 towarzyszy.

■ Sąd Wojewódzki rozpatrzył sprawy przeciwko:

— Barbarze Bijak, byłej prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Zakopanem, oskarżonej o przyjęcie 217 tys. zł łapówek i skazal ją na karę 4 lat pozbawienia wolności, 150 tys. zł grzywny, 4 lata pozbawienia praw publicznych oraz zakaz obejmowania kierowniczych stanowisk w spółdzielczości w okresie najbliższych 4 lat.

— Józefowi Rapaczowi, przewodniczącemu społecznej komisji opiniodawczej przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Zakopanem, za powoływanie się na wpływy i znajomości. Sąd Wojewódzki skazał go na 1 rok i 8 miesięcy pozbawienia wolności oraz 15 tys. zł grzywny.

■ Odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW. Egzekutywa zatwierdziła plan działań wynikających z uchwały KW z 28 stycznia br. W dyskusji nad przedstawionym projektem planu członkowie Egzekutywy wiele miejsca poświęcili potrzebom doskonalenia metodyki pracy partyjnej w organizacjach i instancjach terenowych. Egzekutywa przyjęła plan i propozycje tematyczne posiedzeń KW PZPR na rok 1982.

Następnie na wniosek Wydziału Ekonomicznego KW Egzekutywa postanowiła nie rozpatrywać przedstawionej przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego informacji o stanie służby zdrowia na tle porozumień społecznych, ponieważ dostarczony materiał nie dotyczył tematu i zawierał nieaktualne dane.

W kolejnym punkcie obrad członkowie Egzekutywy zapoznali się z informacją o realizacji ubiegłorocznych zadań w rolnictwie.

# Powodzianie nad Raba

Nie ma środowiska w kraju, które poruszone do głębi życiową tragedią ludzi dotkniętych przez katastrofalną powódź nie pospieszyłyby z pomocą finansową i materialną. W tym łańcuchu ludzi dobrej woli nie zabrakło również mieszkańców i instytucji Nowosądeckiej. Pod koniec stycznia ponad setka dziewcząt i chłopów w wieku szkolnym przyjechała do Rabki, gdzie w sanatoriach PPU i PKP „Lotos” oraz w Śląskim Ośrodku Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży znalazła troskliwą opiekę lekarską.

— Z inicjatywą przyjęcia dzieci wystąpiły tujsze władze partyjne i administracyjne — mówi dyrektor sanatorium PKP „Lotos”, Marian Kozerski. — Dzieci uczęszczają do szkoły sanatoryjnej, odbywają ćwiczenia lecznicze i rehabilitacyjne, korzystają z rozmaitych zabiegów. Najbardziej popularne jest naświetlanie lampą kwarcową. Przy okazji reperujemy młodzieżę zęby, korygujemy wady wymowy i postawy.

Całość sanatorium mieści się w jednym budynku ze szkołą włącznie. Dużo przestrzeni, obszerne pomieszczenia dla rehabilitacji, gabinety radiologiczne, masażu, na korytarzu automaty do gier. W siońeczne dni otwiera się przestrzenie tarasy.

Beata i Darek Karasiewiczowie pochodzą z miejscowości Tokary-Rabierz w województwie płockim. — To nasza pierwsza tak daleka wyprawa poza

dom — opowiada Beata. — Woda wdarła się do naszej zagrody w nocy z 7 na 8 stycznia. Wytrwali ze snu, w pośpiechu, odjechalśmy wojskową ambulacją. Rodzice zdążyli przenieść na strych najważniejsze sprzęty, na drogę zabraliśmy jedynie najbardziej niezbędne przedmioty i odzież. Gdyby nie wojsko, wszyscy byśmy się potopili...

— U wujka w Radziwiu zatopiło fermę kurcząt, te zaś, które uratowano, zamarzyły później na mrozie — dodaje Darek.

Dwunastoletnią Józefę Błaszczyk z Popłacina ewakuowano wraz z siedmioosobową rodziną dosłownie w ostatniej chwili. Starszy brat, który wybrał się na żywny przybiegł od strony Wisły ogromnie przestraszony. Zobaczył jak woda przerwała wał i rozlewała się w kierunku zabudowań. — Po godzinie była już pod oknami — mówi Józia. — Ojciec błyskawicznie odprowadził krowy do sołtysa na wzgórze i wszyscy razem odpłynęliśmy do Plocka, do wujka. Ludzie potem mówili, że w naszym domu to już nawet okien nie było widać.

Moi rozmówcy wracają do zajęć szkolnych. Spoglądają na dzisiejszy jadłospis: czerwony barszcz, kartoflanka, gulasz, kompot, na podwieczorek siodłyce i owoce. A wieczorem zabawa tęczna z udziałem teatryku „Rabcio”.

J. L.

Danuta Binek

## Mięso

Mówi się, że droga trzody z zagrody rolnika do zakładu przemysłowego jest długa i wyboista. Ze na tej drodze gubi się niemal ton żywa. Gdzie konkretnie giną wypracowane dużym nakładem pracy i złotych kilogramy mięsa?

### Na początku drogi

Właśnie na rampę wyladowczą punktu skupu przy ulicy Tarnowskiej w Nowym Sączu zajeżdża konny wóz z żywcem. Na nim drewniana kłódka, w którą cudem chyba wepchnięto dwa wieprzki. Jednego z nich ciągnięciem za ogon i szturchnięciem przez deski „zachęca się” do wyjścia z kłatki. Zwierzę z trudem wycofuje się ze swojego więzienia. Po pochylonych deskach rampy zjeżdża raczej niż schodzi do wagi. Kilka dalszych szturchnięć i już jest na wadze. Drży. Jest bardzo brudne, ma poobcierane do krwi boki i pośladki...

### Pośrednik i tak swoje dostanie

GS jest w obrocie żywcem jedynie pośrednikiem między dostawcą — rolnikiem, a odbiorcą — zakładem przemysłu mięsnego. Zadaniem GS jest przyjęcie żywa od producenta i utrzymanie punktów skupu. Płaci także terminowo odbioru zwierząt z punktów skupu do zakładów mięsnych.

GS otrzymuje za skup marżę 2,25 procent wartości skupionego żywa. Ale czy świnia ma w dniu „ubicia” pałę kilo mniej niż zapisano przy odbiorze — tego nikt nie sprawdza.

Gdzie szukać dalszych przyczyn ubytków wagi? Wiceprezes ds. obrotu rolnego WZSR, Antoni Stelmach uważa, że kilogramy żywa są tracone w wyniku wydłużonego transportu, np. w okresie dużej sezonowej podaży, kiedy stosuje się przerzuty w odległe miejsca. Nadmierne ubytki powstają też w samym zakładzie mięsnym, kiedy żywiec zbyt długo czeka na ubój. Jeżeli by dochowały zasad prawidłowego obrotu, tzn. gdyby zwierzęta w ciągu dwunastu godzin dostarczone były z punktu skupu do zakładu, a tam najpóźniej w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zabijane, ubytki byłyby mniejsze. Zakład mięsny musiałby dysponować jednak tzw. „rezervą buforową” polegającą na zrównoważeniu zdolności ubojowej z podażą żywa. Poza tym zwierzęta do-

starczane na punkty są celowo przekarmiane przez rolników i część wagi tracią później razem z odchodami. Większość punktów skupu posiada odpowiednie warunki do przetrzymywania bydła nawet kilka dni. Zdarzało się jednak, że zwierzęta pozostawiano na takich punktach, które nie posiadają nawet wody, a co dopiero paszy. Oczywiście w takich wypadkach straty były duże. Zdaniem prezesa Stelmacha nigdy nie unikniemy pozostawiania zwierząt na punktach skupu, ponieważ żywiec jest oddawany przez rolników — podobnie jak wszystkie płody rolne — sezonowo. Z kolei nie stać nas na przystosowanie zdolności np. zakładów mięsnych do najwyższej podaży, zbyt duże byłyby bowiem straty w okresach skupu niskiego.

### Odbiorca ma nieco inne zdanie

Dyrektor Zakładów Mięsnych w Nowym Sączu, Janusz Pocynty mówi: — Ważną sprawą jest czas przebywania żywa w punkcie skupu, transportu i zakładzie mięsnym do chwili uboju. Liczy się, że każdy dzień „w drodze” przynosi straty jednego procenta masy mięsnej. Najdalsze odległości przewożenia na terenie przez nas obsługiwanych sięgają stu kilometrów. Dysponujemy jedynie dwudziestoma pięcioma samochodami, co w okresie wędznej podaży jest ilością niewystarczającą. Jeżeli chodzi o punkty skupu, jest ich w województwie siedemdziesiąt osiem. Większość z nich (70 procent) ma bardzo dobre warunki, reszta to prowizorka. Właścicielem punktów jest GS. Na mocy umowy pomiędzy Centralą Rolniczą „Samopomoc Chłopska” a naszą centralą punkty skupu powinny być zaopatrzone w siano, wodę i obustę. Pracimy za to. Strat byłoby mniej, gdyby rolnik w oparciu o umowę dostarczał bydło w określonym dniu. Zdarza się bowiem,

# PARTIA w DZIAŁANIU

● Jak odrodzić i zaktualizować partię, uczynić ją wiarygodną w oczach społeczeństwa, przywrócić w praktyce kierowniczą i inspiratorską rolę? W uchwale ostatniego Plenum Komitetu Wojewódzkiego sformułowano konkretne zadania dla terenowych instancji i organizacji partyjnych.

W pierwszej kolejności muszą one szybko zakończyć sprawy rozliczeniowe. Rozliczenia winny być sprawiedliwe i obiektywne. Efektem oczyszczania szeregów partyjnych powinna stać się ich konsolidacja, a nie osłabianie, orzecznic-

two partyjne nie może łamać charakterów, lecz wpływać wychowawczo. W partii pozostać winni ludzie o wysokim autorytecie osobistym, princypialni i odważni, gotowi do zwalczania obcych socjalistycznym poglądów, jednoznaczni ideologicznie, ale otwarci na przyjmowanie nowego.

Gdy ocenieni i zweryfikowani zostaną ludzie, kolej na weryfikację programów działania i dostosowanie ich do nowych potrzeb wynikających z realiów stanu wojennego. Aby program nie pozostał martwą literą, muszą realizować go wszyscy, niezależnie od funkcji i stanowisk partyjnych czy państwowych.

Uchwała zobowiązuje organizację partyjne, aby stawiały wstępującemu do partii kandydatom szczególnie wysokie wymagania pod względem zawodowym, moralnym i politycznym, zasięgały o nich opinii w środowisku pracy i zamieszkania. Wszelkierne, indywidualne i sprawiedliwej oceny wymagają wnioski o przywrócenie członkostwa ludziom, którzy złożyli po sierpniu 1980 r. legitymację partyjną. Ludzie uczciwi, prostolinijni, przez wiele lat związani z partią wrócić, jeśli tego zapragną. Są potrzebni. Nie ma i nie będzie natomiast powrotu dla tych, którzy partię kompromitowali lub przylczyli się do antysocjalistycznej nagonki.

Partia nie chce i nie będzie dyrygować organizacjami społecznymi i młodzieżowymi, będzie im pomagać i wspierać je we wszystkich pozytywnych poczynaniach, ale też będzie poprzez

swoich członków oddziaływać na ich działalność.

Zadaniem instancji i organizacji partyjnych jest inspirowanie tworzenia Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego w miastach, gminach, osiedlach i zakładach pracy, kierowanie do nich najlepszych członków PZPR. Komitety stają się platformą poparcia działań Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, ośrodkami inicjatyw społecznych zmierzających do aktywizacji życia gospodarczego i zdyscyplinowania społecznego.

Formom i metodom realizacji uchwały z plenarnych obrad Komitetu Wojewódzkiego poświęcone było posiedzenie Egzekutywy KW, któremu przewodniczył I sekretarz wojewódzkiej instancji Józef Brózek, a uczestniczyli pełnomocnik Biura Politycznego KC Ryszard Marcinowski.

● Egzekutywa Komitetu Miejsko-Gminnego w Rabce powołała zespół do przeprowadzenia analizy wykorzystania obiektów wypoczynkowych i domów wczasowych z ewentualnym przeznaczeniem ich dla potrzeb oświaty i służby zdrowia.

● Egzekutywa Komitetu Gminnego i Prezydium Gminnego Komitetu ZSL w Korzennej oceniły realizację Wytycznych Biura Politycznego i Prezydium NK ZSL na terenie gminy. W dyskusji podkreślano, że obniżenie kosztów usług dla rolnictwa może nastąpić poprzez po-

Co robić by podierać partię do walki, by aktywnie wspierać działania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego? — oto podstawowe pytania, na które szukano odpowiedzi w czasie dyskusji plenarnej Komitetu Miejsko-Gminnego w Krynicy

Jerzy Skrzypski przedstawił sytuację w krynickiej organizacji partyjnej. Od 13 grudnia wydano i skreślono z szeregu partii pięćdziesięciu towarzyszy, przede wszystkim za bierność. Znaczenie trudniej przebiega ocena działalności tych, którzy po Sierpniu byli po prostu dwulicowi. Zebrania, na których przeprowadzono szereg dyskusji nad postawami tych towarzyszy, nadal należą do rzadkości — *Jeśli chcemy wzmocnić partię, trzeba wiedzieć na kim możemy polegać* — stwierdził Józef Malobokli. — *Nigdy z dezertów nie będzie dobrej armii, a z chwiejnymi nie dowodami udanego natarcia.* W związku z tym Egzekutywa KM-G powołała dwa zespoły: jeden do rozmów z kadrą kierowniczą, drugi — z sekretarzami POP. Członkowie partii pragną kontaktu bezpośredniego i to nie tylko z instancją miejsko-gminną. Są kłopoty z wykładkami o wysokich kosztach. Ludzie chcą rozmawiać i trzeba do nich iść.

Tow. Stanisław Kafel z Komitetu Zakładowego PPU „Krynica” zwraca uwagę na precyzyjne określenie zasad

# Wzmocnić szeregi

zdrowej polityki kadrowej, która dała by partii wpływ na kierowanie zakładem, ale również i akceptację społeczną. Bezpartyjni, dobry fachowcy nie może mieć zamkniętej drogi do awansu.

Marian Para, rolnik z Tylicza wytykał powolne tempo rozliczania byłych prominentów. Bez sprawiedliwego załatwienia tej kwestii nie odbuduje się zaufania do partii. Zwraca uwagę na chłopskie problemy: niepokojące sygnały o kilkusetprocentowych podwyżkach cen nawozów i usług rolniczych. Stan wojenny winien zostać wykorzystany dla ukrócenia wszelkiego marnotrawstwa czasu, energii, materiałów budowlanych. — *Gdybym ja miał ten materiał, który w Krynicy zmarował się w ostatnich miesiącach* — mówi — *to bym już dawno pięć chat up wybudował.*

Przewodniczący WKPP, Mieczysław Rokita: — *Pokutuje wśród partyjnych i bezpartyjnych pogląd, że byle kierownictwo nowosiedleckiej partii i administracji dopuściło się ołbrzymich malwersacji. Jest to pogląd z gruntu fałszywy. Owszem, są przypadki ewidentnych nadużyć i te zostaną osadzone z całą bezwzględnością. Można mieć również pretensje do wielu towarzyszy o*

*nieodpowiedni stosunek do podwładnych, niemoralny sposób bycia, złą organizację pracy. Jednakże większość zarzutów wysuwanych przez „Solidarność” i potęgowanych plotką wyssano z palca. Będziemy rozliczać każdą sprzeczliwą z prawdą, ale w naszym województwie nie było milionowych machinacji. Będziemy inspirować odwoływanie ze stanowisk kierowniczych osób politycznie i moralnie skompromitowanych lub nieudolnie wypełniających swoje obowiązki* — zakończył Mieczysław Rokita.

Przewodniczący Miejsko-Gminnego Obywatelskiego Komitetu Ocalenia Narodowego, płk rez. Stanisław Marek zastanawia się, jak położyć kres totalnej niemocy niektórych organizacji, ufa jednak, że partia skupi wokół siebie jak najwięcej ludzi z autorytetem społecznym i moralnym. Nie może być luki pomiędzy społeczeństwem a władzą.

Pięciogodzinna dyskusja dobiega końca. Zebrani nie ukrywają, że potrzebne im było to spotkanie, które skonsolidowało szeregi partyjne. Mówią, że myśleć o Polsce, to koniecznie znaczy myśleć też o partii. Partii, która musi być ta sama, ale nie taka sama.

W części organizacyjnej Plenum oświadcza ze składu członków Egzekutywy Zdzisława Drygasa, Franciszka Kotha i Zofię Szewczyk. Nowymi członkami Egzekutywy zostali Jan Golba, Marian Para i nacelnik, Władysław Sikorski.

W przerwie obrad poprosił Jerzego Skrzypskiego o podzielenie się z czytelnikami „Dunajca” aktualnymi refleksjami i doświadczeniami.

— Ostatnia tura zebrań wykazała, że POP czują się pewnie, żyją jest dyskusja i wyższa frekwencja — powiedział sekretarz. — *Niepokoi mnie jednak, że bardzo wielu towarzyszy nie ma przydzielonych zadań partyjnych, a organizacje czesto nie wiedzą, że ich członek jest mandatariuszem partii u radzie narodowej, FJN czy innych organizacjach. Nie wiedzą czy to uście reprezentuje ich interesy.* W wielu POP panuje błąd poglądów ewidencyjny, nadal występuje „martwe dusze”, które od kilku lat nie były na zebraniach partyjnych i od dłuższego czasu nie placą składek.

Dziś społeczeństwo krynickie zrozumiało wymogi i przyczyny stanu wojennego. Przestrzegam jednak przed przedwczesnym triumfem. Partia wygrała jedną bitwę, do wygrania została jeszcze cała wojna. Wojna o serca i umysły wszystkich Polaków, przede wszystkim młodych.

JERZY LEŚNIAK

## niczyje?

że jednego dnia mamy na punkcie tyle żywca, że nie możemy go odebrać i ubić, a drugiego — pustki. A przecież i możliwości ubojowe zakładów mięsnych, i pojemność chłodni są ograniczone. Weźmy przykładowo wczorajszy dzień (8. II). Prognozowaliśmy, że skup będzie duży (w ubiegłym tygodniu obfite opady śniegu uniemożliwiły rolnikom dotarcie z żywcem), ale nie aż taki: siedemset świń, pięćset sześćdziesiąt sztuk bydła i sto pięć cieląt. Rekord pobita Korzena, skupiliśmy tam odpowiednio: sto sześćdziesiąt jeden, pięćdziesiąt osiem i trzydzieści pięć. Spodziewaliśmy się stu świń, trzydziestu sztuk bydła i dwudziestu cieląt. Skierowaliśmy do Korzeny aż piętnaście samochodów, woźyły żywiec od 10.30 chyba do 2 w nocy, ale i tak dwadzieścia sztuk bydła pozostało na punkcie do rana. Zawsze uważałem, że pozostawienie żywca na punkcie odpowiednio do tego przystosowanemu jest korzystniejsze niż przetrzymywanie zwierząt w naszych bazach, gdzie warunki są o wiele gorsze, ale pod wpływem opinii społecznej przeciążamy nasze bazy ponad normę. Wczoraj np. zwierzęta przestały w samochodzie całą noc.

Wicedyrektor, Maria Grybóś: — *Rolnicy mówią: My oddajemy żywca, żeby robotnik miał co zjeść, a te dranie z przemysłu mięsnego przetrzymują zwierzęta na punktach. Świnie kwiczą, bydło ryczy i traci na wadze. A prawda jest taka, że nie zawsze możemy zabrać cały żywca i GS — za co mu płacimy — ma obowiązek zająć się zwierzętami przez pewien okres na skupie.*

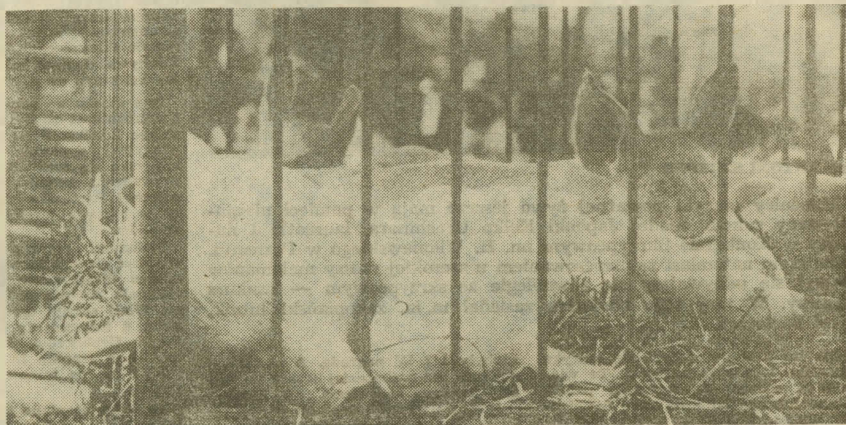
Zdaniem moich rozmówców straty byłyby mniejsze, gdyby przetrzymywano żywca w gospodarstwie rolnika, a nie na punktach skupu. Rolnik oczywiście musiałby otrzymywać za to pieniądze, ale zdecydowanie więcej niż w ubiegłym roku, gdy kwota pięćdziesięciu złotych dziennie nie satysfa-

cjonowała producenta (dla porównania tona siana kosztowała wówczas 1500 zł). Premie powinny być także przydzielane za dostawy żywca w określonym umową dniu. Prezes Stelmach poinformował mnie, że prawdopodobnie już od marca wejdzie w życie następujące zarządzenie: jeżeli rolnik dostarczy świnie w określony dzień, otrzyma za kilogram żywca średnio 126 zł, skoro zgłosi się na punkt skupu tylko w określonym miesiącu — dostanie 120 zł. Przyprawiając więc żywca w określonym umową dniu zyskuje na sztuce około 800 zł. Jeszcze jedną sprawą są tzw. „progi cenowe”. Ceny należy ujednolicić, żeby zwierzęta nie były przetrzymywane przez rolników w oczekiwaniu na większy zysk. W naszym województwie skupuje się rocznie około pięćdziesiąt siedem tysięcy sztuk trzody, dwięćdziesiąt tysięcy bydła i szesnaście tysięcy cie-

ląt. Są to potencjalni „kandydaci” do chudnięcia w drodze do handlu.

Na punktach skupu GS zwierzęta stoją nieraz po kilka dni. W tym miejscu nikomu nie zależy na tym, żeby zwierzęta nie traciły cennych kilogramów. Nikt nie odpowiada finansowo. Podobnie jak w bazach przemysłu mięsnego. I tu zwierzęta często czekają na ubój.

Kto płaci za te straty? My wszyscy, całe społeczeństwo, które otrzymuje uszczuploną ilość mięsa. Zwłaszcza za stratę wagi zwierzęcia wypłaca rolnikowi przemysł mięsny z kieszeni państwowej. Ale nie o złotówki tu chodzi, lecz o to, aby na drodze obrotu handlowego ubytki mięsa były jak najmniejsze. Skup powinien być tak zorganizowany, by na każdym etapie drogi ludzie byli odpowiedzialni materialnie i służbowo za powierzony im towar.



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

prawę organizacji pracy jednostek pracujących dla wsi, a także poprzez poprawę jakości produkowanych maszyn rolniczych i części zamiennych.

Można zwiększyć pogłowie i skup trzody ehlewniej przydzielając rolnikom kontraktującym trzodę kartki zaopatrzeniowe na tuszacje zwierzęce. Przydzielenie rolnikom chociażby minimalnej ilości pasz dla drobiu zachęciłoby ich do intensyfikacji hodowli. Takie opinie prezentowali na zebraniu partyjnym rolnicy z Kamionki Górnej.

W wyniku dyrektywy Sekretariatu KC PZPR w instancjach stopnia podstawowego i zakładach pracy powstają komisje i zespoły do analizy kształtowania cen artykułów i produktów. Komitet Miejski PZPR w Gorlicach wyprzedził nawet tę dyrektywę, bo już wcześniej powołał zespół ds. kontroli cen. Niedowzowne okazało się przeanalizowanie ogromnej dokumentacji zebranej z kilku zakładów pracy. Ustalanie cen oraz ich kontrola nie stanowią łatwego zadania. Cena musi być odbiciem rzeczywistego poniesionych nakładów, ale nie może pokrywać kosztów marnotrawstwa, zlej organizacji pracy lub niskiej dyscypliny. Wraz ze wzrostem cen powinna podnieść się jakość produkowanych towarów, a niestety nie zawsze tak się dzieje.

Znaczną — zdaniem rolników — podwyżką opłat za usługi w Spółdzielniach Kółek Rolniczych jest w dalszym ciągu przedmiotem

krytycznej analizy na zebraniach wiejskich organizacji partyjnych. Mocno rozpowszechniona jest opinia, że nadmierne rozbudowana administracja w instytucjach obsługi rolnictwa wpływa na podrobnienie usług. Problem ten wymaga rzetelnej analizy nie tylko w interesie rolników, ale także dla poprawy samopoczucia kadr SKR.

Wiele problemów społeczno-gospodarczych czeka na rozwiązanie w gminie Nawojowa. Na posiedzeniu egzekutywy KG rozważano możliwość zorganizowania lokalnej spółdzielni mieszkaniowej, aby przyniesie to rozprzeczanie budowy trzech zaplanowanych bloków, pod które przygotowano już uzbrojenie terenu. Istniejące w gminie dwie grupy remontowo-budowlane mogłyby zapewnić wykonanie obiektów. Sprawa godna zastanowienia jest również wykorzystanie zabytkowego zamku, z którego pomieszczeń od nowego roku szkolnego wyprowadzi się Technikum Rolnicze. Różne są propozycje: od utworzenia w starym zamku centrum administracyjno-kulturalnego gminy po zlokalizowanie w nim siedziby Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. A może będzie miał coś do powiedzenia w tej sprawie Wydział Kultury i Sztuki lub Wojewódzki Konserwator Zabytków?

Sekretarz KW Janusz Tomalski spotkał się z grupą młodych nauczycieli w gminie Korzena. Przedmiotem dyskusji była rola frontu oświatowego w kształtowaniu obywatelskich i patriotycznych postaw dzieci i młodzieży. Nie

pominięto również problemu warunków materialnych startu młodych nauczycieli.

Organizacje partyjne w zakopiańskich szkołach odzyskały samodzielność działania. Zgodnie z postulatami zebrań partyjnych Egzekutywa Komitetu Miejskiego rozwiązała Komitet Zakładowy Oświaty w Zakopanem.

W Łużnej z inicjatywy gminnej organizacji partyjnej zorganizowany został Gminny Komitet Ocalenia Narodowego, a w jego łonie sekcje ds. młodzieży, ludzi potrzebujących pomocy, reformy gospodarczej, handlu i zaopatrzenia rolnictwa, propagandy.

Katastrofalny wprost brak węgla zarówno dla rolników podpisujących umowy kontraktacyjne, jak również na cele bytowe ludności i niesprawiedliwa dla gminy Łukowica dystrybucja były przedmiotem ostrej krytyki na posiedzeniu plenarnym Komitetu Gminnego.

Egzekutywa Komitetu Miejsko-Gminnego w Starym Sączu dokonała oceny funkcjonowania komisji socjalnych w zakładach pracy. Zalecono naczelnikowi miasta i gminy oraz prezesowi GS rozszerzenie sprzedaży artykułów przemysłowych poprzez zakłady pracy. W tym celu zorganizowana zostanie narada przewodniczących komisji socjalnych z kierownikami sieci handlowej.

ROMAN KOSTANECKI

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

# LUTNIK SPOD GIEWONTU



Fot. ANTONI SZREDER

Miłośnicy muzyki poważnej mają w pamięci niespodziewany sukces młodej Japonki Keiko Urushihara, laureatki I nagrody w Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego w Poznaniu. Mniejszym natomiast zainteresowaniem u szerokiej rzeszy melomanów cieszył się odbywający się równolegle ze skrzypcowym — konkurs lutniczy. W jury tego konkursu zasiadał m.in. zakopiański lutnik, Józef Bartoszek.

Dla ludzi interesujących się muzyką nazwisko to nie brzmi obco. To właśnie za sprawą J. Bartosza polska sztuka lutnicza odniosła swój największy sukces. W 1977 r. w Międzynarodowym Konkursie Lutniczym w Poznaniu skrzypce zakopiańskiego lutnika

zdołały I i IV nagrodę. A poznański konkurs jest najbardziej liczącą się tego typu imprezą na świecie.

Józef Bartoszek urodził się w 1940 roku w Zakopanem, w rodzinie robotniczej. Po ukończeniu szkoły podstawowej trafił do Liceum Technik Plastycznych,

sławnej szkoły prof. Kenara, gdzie właśnie utworzono dział lutnictwa.

Już w szkole Bartoszek objawiał nieprzeciętne zdolności; do tego doszła jeszcze żmudna wytężona praca. W 1959 r. skończył z wyróżnieniem Liceum i — jako zaledwie 19-letni młodzieniec — zaczął wykładać w nowotarskim Technikum Budowy Instrumentów Lutniczych. W tym samym też roku został członkiem Stowarzyszenia Polskich Artystów Lutników, powołanego do życia w 1954 roku, którego celem było ratowanie upadającej sztuki lutniczej oraz uzupełnianie zniszczonego lub zagrabionego w czasie wojny instrumentarium lutniczego.

Bartoszek studiuje zaocznie w Krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Jest jednak jeszcze drugi, najważniejszy nurt jego pracy: to twórczość, budowa instrumentów smyczkowych. Robi to coraz lepiej, pogłębia wiedzę, odkrywa tajniki wielkiej sztuki. W 1961 r. jako stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki wyjeżdża do Czechosłowacji. U tamtejszych czołowych lutników doskonali swoje artystyczne umiejętności.

Od 1962 r. Józef Bartoszek bierze udział w konkursach lutniczych. W II Konkursie Sztuki Lutniczej im. H. Wieniawskiego w Poznaniu dochodzi do II-go etapu. Wielki to sukces zważywszy, że samo już zakwalifikowanie się do udziału w tym najbardziej liczącym się konkursie świata, to dla 22-letniego zaledwie artysty wspaniały debiut. W 1963 r. bierze udział w Międzynarodowym Konkursie Kwartetów Lutniczych w Liege, gdzie trzeba było zaprezentować kompletny zestaw instrumentów kwartetu smyczkowego (dwójce skrzypiec, altówkę, wiolonczelę). Zdobywa dyplom najmłodszego firylisty konkursu oraz... złoty medal.

Nie sposób wyliczyć wszystkie trofea i wyróżnienia zdobyte przez zakopiańskiego lutnika. Ściany jego pracowni pokrywają dyplomy, ale nie wszystkie mieszczą się tutaj. Ogłębiam starannie prowadzoną kronikę działalności artystycznej Bartosza artykuły i referaty w różnych językach, nawet w japońskim.

Melomani potrafią jednym tchem wyliczyć sławne nazwiska włoskich lutników: Stradivarius, Guarneri, Amati, ale mało kto wie, że Polacy wcześniej, niż Włosi zaczęli uprawiać sztukę lutniczą, a instrumenty oznaczone nazwiskami Groblichów, Dankwertów, Dobruckiego szeroko były znane w XVI i XVII w. na terenie całej ówczesnej Europy.

— A jak oceniane jest dzisiaj polskie lutnictwo? — pytam Józefa Bartosza.

— Jesteśmy w czołówce. Wyprzedzają nas jedynie Włosi, Czechosłowacy, Nie-

mcy (zarówno RFN, jak i NRD). My wspólnie z Francuzami jesteśmy za nimi.

Bartoszek podkreśla zasługi szkolnictwa. Istnieją w Polsce dwie szkoły średnie, które prowadzą działy lutnicze: Liceum Muzyczne w Poznaniu i Liceum Sztuk Plastycznych w Zakopanem oraz jedyny w świecie wydział lutniczy na poziomie szkoły wyższej — przy Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu. Nie ma więc podstaw, aby cierpieć na kompleks niższości, chociaż Józef Bartoszek przyznaje obiektywnie, że najwyższy poziom na świecie reprezentuje włoska Szkoła Lutnicza w Cremonie, kierowana przez Gio Batta Morassiego.

Bartoszek dużo pracuje. Niedawno ukończył budowę instrumentów dla Kwartetu Wilanowskiego. Dużo czasu poświęca pracy pedagogicznej w zakopiańskim Liceum Sztuk Plastycznych, jest wiceprezesem utworzonego 1 sierpnia 1980 r. Związku Polskich Artystów Lutników. Nie mógł nieścieśli wziąć udziału w ubiegłorocznym konkursie lutniczym w Poznaniu. Regulamin jest bełzlosny: zwycięzca nie może startować. Zasiadł więc w jury tego konkursu.

Dużo czasu zabierają Bartoszkowi podróże. Właśnie przed naszym spotkaniem wrócił z Czechosłowacji, gdzie był gościem znanego lutnika, Vladimira Pilařa. A wiadomo, podróże kształcą i pomagają zdobywać nowe doświadczenia.

Rozmawiając z Józefem Bartoszką aż się nie chce wierzyć, że ten skromny mężczyzna, to światowej sławy lutnik, o którego instrumenty zabiegają najlepsi muzycy. Wielkość koncertmistrzów najlepszych polskich orkiestr gra na jego instrumentach.

Twierdzi się, że tajemnica instrumentu smyczkowego tkwi w jego „duszy”. Dosłownie i w przenośni. „Dusza” to mały świerkowy słupek, umieszczony wewnątrz instrumentu strunowego i służący do przenoszenia drgań akustycznych górnej płyty na dolną. Nie pomogą tu jednak wyliczenia akustyczne i matematyczne. Odpowiednie umieszczenie „duszy” powoduje że instrument strunowy zaczyna śpiewać. Do tego dochodzi kształt, odpowiednio wysuszone drewno (nie powinno być suszone w suszarniach, lecz w naturalnych warunkach).

Te wszystkie cechy powodują, że każdy instrument wychodzący z pracowni mistrza ma swój indywidualny kształt i brzmienie, może być nawet bez metryczki łatwo rozpoznany przez znawcę. Stare instrumenty osiągają na aukcjach zawrotne ceny około pół miliona dolarów.

Jednakże nie wartość materialna jest tu najważniejsza. Każdy instrument wykonany przez Józefa Bartosza, może być oceniany tylko miarą wartości artystycznej. A że są te instrumenty oceniane bardzo wysoko — świadczą nagrody na konkursach i liczne zamówienia od najwybitniejszych muzyków. Twórczość tego artysty — to wielki wkład do skarbcza naszej kultury narodowej.

Andrzej B. Krupiński

## Herby i godła

z napisu, czyli legendy pieczętniej. Godła najczęściej urabiane były od nazwy miejscowości albo też były w jakiś inny sposób z nimi związane. I tak na przykład wieś Dębno miała za godło wizerunek rozłożystego dębu, Bukowina — świnię pod bukiem, Kościelisko — kościół, Krynica — dzbanek, Królówka Polska — Matkę Boską, Biały Dunajec — rybę z trzema nad nią gwiazdami itd. itp. Legenda zawierała nazwę wsi i datę uzyskania prawa do używania pieczęci lub wykonania tłoka. Tę umieszczano na obwodzie wokół godła. Pieczęć odbita w wosku zawieszano na dokumencie na kolorowych wstążkach lub plecionych sznurkach. Później, pod koniec XVIII wieku pieczęcie zaczęto umieszczać bezpośrednio na dokumencie. Były to jednak czasy, w których zatarła się już niemal całkowicie pamięć pergaminy wypartego na dobre przez papier.

Po trzecim rozbiórce Polski, szczególnie w Małopolsce przechrzczonej na galicyę, pojawiły się na powrót wiejskie instytucje samorządowe, które zanikły niemal zupełnie w wiekach XVII i XVIII. O ile wieś znajdujące się w zaborach rosyjskim i pruskim posiadała pieczęcie ujednolicone (głównie ich elementami były duże orły carskie i królewskie), to różnorodność graficznych rozwiązań godła wsi galicyjskich była wręcz imponująca. W wyniku reform cesarza Józefa II wieś w Małopolsce podzielona została na dominialne czyli dworskie i rustykalne — grodzkie. I jedne, i drugie prowadziły własne kancelarie, bo niemal każda z nich posiadała własny samorząd. A skoro były kancelarie, musiały być i pieczęcie. Wsie dominialne pieczętowały się najczęściej herbami rodowymi właścicieli obszarów dworskich, rustykalne natomiast swoimi własnymi godłami.

Przez dwa długie okresy w naszych dziejach wieś polską szczyliły się posiadaniem własnych samorządów z ludźmi je reprezentującymi w osobach wójtów, ławników i pisarzy. Po raz pierwszy uzyskiwały je w trakcie lokacji na prawie niemieckim w czasach od Kazimierza Wielkiego do drugiej połowy XVI wieku. Drugi raz od początków epoki porządkowej. W pierwszym okresie samorządność wiejska (głównie w królewskich) wynikała z ówczesnej sytuacji zasadniczej warstwy społecznej wiejskiej — kmieci. Kmieć z końca wieków średnich i czasów Odrodzenia był zasadniczo różny od późniejszego chłopu pańszczyźnianego. Przede wszystkim posiadał dość znaczną niezależność i spory cęstkroć majątek. Nie podlegał tak bezwzględnej jurysdykcji pana feudalnego, jak miało to miejsce w wieku XVII czy XVIII, a mając wolny dostęp do sądów publicznych w zatargach ze szlachcicem mógł stawiać z nim na równym stopniu. Mocno dzierzył swój honor, którego podstawa była niezależ-

ność materialna. „Wiek XV to czasy największej potęgi wsi polskiej — pisał w swojej HISTORII CHŁOPÓW POLSKICH Aleksander Świętochowski. — Chłopi mając łatwy zbyt na swoje produkty w powstających wciąż nowych miastach, osłaniani powagą praw krajowych, są zamożni i bujni”. I rzeczywiście, nie było między nimi a szlachtą późniejszej przepaści, ani nawet zbyt wielu różnic. Dochodziło nawet do tego, że co bardziej przedsiębiorczy kmiecie dostępowali nobilitacji bądź to za szczególne zasługi w czestych podówczas wojnach, jakie Polska prowadziła, bądź też dzięki posiadaniu majątkowi. To wszystko wpływało na dość znaczną rangę samorządów wiejskich, które — podobnie jak to czynili urzędy królewskie i ziemskie — zaczęły sygnować wydawane przez siebie dokumenty pieczęciami. Niestety, do naszych czasów nie zachowała się ani jedna pieczęć (odcisk w wosku, który przynależał do dokumentu), ani jeden tłok pieczętny z omawianego okresu. Jakies pojęcie o najdawniejszych pieczęciach możemy wyrobić sobie jedynie na podstawie późniejszych, pochodzących z końca XVIII wieku. Pieczęć taka składała się z dwóch zasadniczych części: z wyobrażenia napieczętnego czyli godła albo herbu, i

Co robić by podierać partię do walki, by aktywnie wspierać działania Wojciłowej Rady Ocalenia Narodowego? — oto podstawowe pytania, na które szukano odpowiedzi w czasie dyskusji plenarnej Komitetu Miejsko-Gminnego w Krynicy.

Jerzy Skrzypski przedstawił sytuację w krynickiej organizacji partyjnej. Od 13 grudnia wydano i skreślono z szeregow partii pięćdziesięciu towarzyszy, przede wszystkim za bierność. Znaczenie trudniej przebiega ocena działalności tych, którzy po sierpniu byli po prostu dwulicowi. Zebrania, na których przeprowadzono szereg dyskusji nad postawami tych towarzyszy, nadal należą do rzadkości — Jeśli chcemy wzmocnić partię, trzeba wiedzieć na kim możemy polegać — stwierdził Józef Malobokci. — Nigdy z dezertów nie będzie dobrej armii, a z chwiejnymi dowódcami udanego natarcia. W związku z tym Egzekutywa KMG powołała dwa zespoły: jeden do rozmów z kadrą kierowniczą, drugi — z sekretarzami POP. Członkowie partii pragną kontaktować bezpośrednio i to nie tylko z instancją miejsko-gminną. Są kłopoty z wykładowcami o wysokich kompetencjach. Ludzie chcą rozmawiać i trzeba do nich iść.

Tow. Stanisław Kafel z Komitetu Zakładowego PPU „Krynica” zwraca uwagę na precyzyjne określenie zasad

# Wzmocnić szeregi

zdrowej polityki kadrowej, która dała by partii wpływ na kierowanie zakładem, ale również i akceptację społeczną. Bezpartyjny, dobry fachowiec nie może mieć zamkniętej drogi do awansu.

Marian Para, rolnik z Tylicza wytyka powolne tempo rozliczania byłych prominentów. Bez sprawiedliwego załatwienia tej kwestii nie odbuduje się zaufania do partii. Zwraca uwagę na chiłskie problemy: niepokojące sygnały o kilkusetprocentowych podwyżkach cen nawozów i usług rolniczych. Stan wojenny winien zostać wykorzystany dla ukrócenia wszelkiego marnotrawstwa czasu, energii, materiałów budowlanych. — Gdybym ja miał ten materiał, który w Krynicy zmarnował się w ostatnich miesiącach — mówi — to bym już dawno pięć chat up wybudował.

Przewodniczący WKPP, Mieczysław Rokita: — Pokutuje wśród partyjnych i bezpartyjnych pogląd, że byle krowiśnictwo nowosądeckiej partii i administracji dopuściło się olbrzymich malwersacji. Jest to pogląd z gruntu fałszywy. Owszem, są przypadki ewidentnych nadużyć i te zostaną osadzone z całą bezwzględnością. Można mieć również pretensje do wielu towarzyszy o

nieodpowiedni stosunek do podwładnych, niemoralny sposób bycia, złą organizację pracy. Jednakże większość zarzutów wysuwanych przez „Solidarność” i potegowanych plotką wyszana z palca. Będziemy rozliczać każdą sprzeczność z prawdą, ale w naszym województwie nie było milionowych machinacji. Będziemy inspirować odwoływanie ze stanowisk kierowniczych osób politycznie i moralnie skompromitowanych lub nieudolnie wypełniających swoje obowiązki — zakończył Mieczysław Rokita.

Przewodniczący Miejsko-Gminnego Obywatelskiego Komitetu Ocalenia Narodowego, plk rez. Stanisław Marecki zastanawia się, jak położyć kres totalnej niemocy niektórych organizacji, ufa jednak, że partia skupi wokół siebie jak najwięcej ludzi z autorytetem społecznym i moralnym. Nie może być luki pomiędzy społeczeństwem a władzą.

Pięciogodzinna dyskusja dobiega końca. Zebrani nie ukrywają, że potrzebne im było to spotkanie, które skonsolidowało szeregi partyjne. Mówią, że myśleć o Polsce, to koniecznie znaczy myśleć też o partii. Partii, która musi być ta sama, ale nie taka sama.

W części organizacyjnej Plenum odwołało ze składu członków Egzekutywy Zdzisława Drygasa, Franciszka Kotha i Zofię Szewczyk. Nowymi członkami Egzekutywy zostali Jan Golba, Marian Para i nacelnik, Władysław Sikorski.

W przerwie obrad poprosił Jerzego Skrzypskiego o podzielenie się z czytelnikami „Dunaica” aktualnymi refleksjami i doświadczeniami.

— Ostatnia tura zebrań wykazała, że POP czują się pewniej, żywno jest dyskusja i wyższa frekwencja — powiedział sekretarz. — Niepokoi mnie jednak, że bardzo wielu towarzyszy nie ma przydzielonych zadań partyjnych, a organizacje często nie wiedzą, że ich członek jest mandatarzem partii w radzie narodowej, FJN czy innych organizacjach, nie wiedzą czy w imię reprezentuje ich interesy. W wielu POP panuje bałagan ewidencyjny, nadal występują „martwe dusze”, które od kilku lat nie były na zebraniach partyjnych i od dłuższego czasu nie płacą składek.

Dziś społeczeństwo krynickie zrozumiało wymogi i przyczyny stanu wojennego. Przestrzegam jednak przed przedczesnym triumfem. Partia wygrała jedną bitwę, do wygrania została jeszcze cała wojna. Wojna o serca i umysły wszystkich Polaków, przede wszystkim młodych.

JERZY LEŚNIAK

## niczyje?

że jednego dnia mamy na punkcie tyle żywca, że nie możemy go odebrać i ubić, a drugiego — pustki. A przecież i możliwości ubojowe zakładów mięsnych, i pojemność chłodni są ograniczone. Weźmy przykładowo wczorajszą dzień (8. II). Prognozowaliśmy, że skup będzie duży (w ubiegłym tygodniu obfite opady śniegu uniemożliwiły rolnikom dotarcie z żywcem), ale nie aż taki: siedemset świń, pięćset sześćdziesiąt sztuk bydła i sto pięć cieląt. Rekord pobiła Korzenia. Skupiliśmy tam odpowiednio: sto sześćdziesiąt jeden, pięćdziesiąt osiem i trzydzieści pięć. Spodziewaliśmy się stu świń, trzydziestu sztuk bydła i dwudziestu cieląt. Skierowaliśmy do Korzennej aż piętnaście samochodów, woziły żywca od 10.30 chyba do 2 w nocy ale i tak dwadzieścia sztuk bydła pozostało na punkcie do rana. Zawsze uważałem, że pozostawienie żywca na punkcie odpowiednio do tego przystosowanemu jest korzystniejsze niż przetrzymywanie zwierząt w naszych bazach, gdzie warunki są o wiele gorsze, ale pod wpływem opinii społecznej przeciągamy nasze bazy ponad normę. Wczoraj np. zwierzęta przestały w samochodzie całą noc.

Wicedyrektor, Maria Gryboś: — Rolnicy mówią: My oddajemy żywca, żeby robotnik miał co zjeść, a te dranie z przemysłu mięsnego przetrzymują zwierzęta na punktach. Świnie kwiczą, bydło ryczy i traci na wadze. A prawda jest taka, że nie zawsze możemy zabrać cały żywca i GS — za co mu płacimy — ma obowiązek zająć się zwierzętami przez pewien okres na skupie.

Zdaniem moich rozmówców straty byłyby mniejsze, gdyby przetrzymywano żywca w gospodarstwie rolnika, a nie na punktach skupu. Rolnik oczywiście musiałby otrzymywać za to pieniądze, ale zdecydowanie więcej niż w ubiegłym roku, gdy kwota pięćdziesięciu złotych dziennie nie satysfa-

cjonowała producenta (dla porównania tona siana kosztowała wówczas 1500 zł). Premie powinny być także przydzielane za dostawę żywca w określonym umową dniu. Prezes Stelmach poinformował mnie, że prawdopodobnie już od marca wejdzie w życie następujące zarządzenie: jeżeli rolnik dostarczy świnie w określony dzień, otrzyma za kilogram żywca średnio 126 zł, skoro zgłosi się na punkt skupu tylko w określonym miesiącu — dostanie 120 zł. Przyprawiając więc żywca w określonym umową dniu zyskuje na sztuce około 800 zł. Jeszcze jedną sprawą są tzw. „prógi cenowe”. Ceny należy ujednolicić, żeby zwierzęta nie były przetrzymywane przez rolników w oczekiwaniu na większy zysk.

W naszym województwie skupuje się rocznie około pięćdziesiąt siedem tysięcy sztuk trzody, czterdzieści tysięcy bydła i szesnaście tysięcy cie-

ląt. Są to potencjalni „kandydaci” do chudnięcia w drodze do handlu.

Na punktach skupu GS zwierzęta stoją nieraz po kilka dni. W tym miejscu nikomu nie zależy na tym, żeby zwierzęta nie traciły cennych kilogramów. Nikt nie odpowiada finansowo. Podobnie jak w bazach przemysłu mięsnego. I tu zwierzęta często czekają na ubój.

Kto płaci za te straty? My wszyscy, całe społeczeństwo, które otrzymuje uszczuploną ilość mięsa. Złotówki za stratę wagi zwierzęcia wypłaca rolnikowi przemysł mięsny z kieszeni państwowej. Ale nie o złotych tu chodzi, lecz o to, aby na drodze obrotu handlowego ubytki mięsa były jak najmniejsze. Skup powinien być tak zorganizowany, by na każdym etapie drogi ludzie byli odpowiedzialni materialnie i służbowo za powierzony im towar.



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

prawę organizacji pracy jednostek pracujących dla wsi, a także poprzez poprawę jakości produkowanych maszyn rolniczych i części zamiennej.

● Można zwiększyć pogłowie i skup trzody chlewniej przydzielając rolnikom kontraktującym trzodę kartki zaopatrzeniowe na tusze zwierzęce. Przydzielenie rolnikom chociażby minimalnej ilości pasz dla drobiu zachęciłoby ich do intensyfikacji hodowli. Takie opinie prezentowali na zebraniu partyjnym rolnicy z Kamionki Górnej.

● W wyniku dyrektywy Sekretariatu KC PZPR w instancjach stopnia podstawowego i zakładach pracy powstają komisje i zespoły do analizy kształtowania cen artykułów i produktów. Komitet Miejski PZPR w Gorlicach wyprzedził nawet te dyrektywy, bo już wcześniej powołał zespół ds. kontroli cen. Nieodzwonne okazało się przeanalizowanie ogromnej dokumentacji zebranej z kilku zakładów pracy. Ustalanie cen oraz ich kontrola nie stanowią łatwego zadania. Cena musi być odbiciem rzeczywistej wartości nakładów, ale nie może pokrywać kosztów marnotrawstwa, złej organizacji pracy lub niskiej dyscypliny. Wraz ze wzrostem cen powinna podnosić się jakość produkowanych towarów, a niestety nie zawsze tak się dzieje.

● Znaczną — zdaniem rolników — podwyżką opłat za usługi w Spółdzielniach Kółek Rolniczych jest w dalszym ciągu przedmiotem

krytycznej analizy na zebraniach wiejskich organizacji partyjnych. Mocno rozpowszechniona jest opinia, że nadmiernie rozbudowana administracja w instytucjach obsługi rolnictwa wpływa na podrobnienie usług. Problem ten wymaga rzetelnej analizy nie tylko w interesie rolników, ale także dla poprawy samopoczucia kadr SKR.

● Wiele problemów społeczno-gospodarczych czeka na rozwiązanie w gminie Nawojowa. Na posiedzeniu egzekutywy KG rozważano możliwość zorganizowania lokalnej spółdzielni mieszkaniowej, aby przetrzymać rozpoczęcie budowy trzech zaplanowanych bloków, pod które przygotowano już uzbrojenie terenu. Istniejące mogłyby zapewnić wykonanie obiektów. Sprawa godną zastanowienia jest również wykorzystanie zabytkowego zamku, z którego pomieszczeń od nowego roku szkolnego wyprowadzi się Technikum Rolnicze. Różne są propozycje: od utworzenia w starym zamku centrum administracyjno-kulturalnego gminy po zlokalizowanie w nim siedziby Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. A może będzie miał coś do powiedzenia w tej sprawie Wydział Kultury i Sztuki lub Wojewódzki Konserwator Zabytków?

● Sekretarz KW Janusz Tomalski spotkał się z grupą młodych nauczycieli w gminie Korzena. Przedmiotem dyskusji była rola frontu oświatowego w kształtowaniu obywatelskich i patriotycznych postaw dzieci i młodzieży. Nie

pominięto również problem warunków materialnych startu młodych nauczycieli.

● Organizacje partyjne w zakopiańskich szkołach odzyskały samodzielność działania. Zgodnie z postulatami z zebrań partyjnych Egzekutywa Komitetu Miejskiego rozwiązała Komitet Zakładowy Oświaty w Zakopanem.

● W Łużnej z inicjatywy gminnej organizacji partyjnej zorganizowany został Gminny Komitet Ocalenia Narodowego, a w jego łonie sekcje ds. młodzieży, ludzi potrzebujących pomocy, reformy gospodarczej, handlu i zaopatrzenia rolnictwa, propagandy.

● Katastrofalny wprost brak węgla zarówno dla rolników podpisujących umowy kontraktacyjne, jak również na cele bytowe ludności i niesprawiedliwa dla gminy Łukowka dystrybucja były przedmiotem ostrej krytyki na posiedzeniu plenarnym Komitetu Gminnego.

● Egzekutywa Komitetu Miejsko-Gminnego w Starym Sączu dokonała oceny funkcjonowania komisji socjalnych w zakładach pracy. Zalecono nacelnikowi miasta i gminy oraz prezosowi GS rozszerzenie sprzedaży artykułów przemysłowych poprzez zakłady pracy. W tym celu zorganizowana zostanie narada przewodniczących komisji socjalnych z kierownikami sieci handlowej.

ROMAN KOSTANECKI

# NAUKI PEŁNĄC z HISTORIĄ

**Przedstawiamy trzeci odcinek szkicu Ryszarda Wojny, traktujący o latach kryzysu i upadku Rzeczypospolitej. Za tydzień zajmujemy się okresem poszukiwania dróg ku niepodległości.**



**Z**e śmiercią Zygmunta Augusta w 1572 r. wygasa w Koronie Polskiej dynastia Jagiellonów. Pragnąc utrzymać swe przywileje szlachta sprowadza akt wyboru nowego króla do swegoistego kupczenia tronem polskim, nie dbając, że obcym królom będą przyświecać obce interesy. Każdorazowy kandydat na króla musiał zobowiązać się, iż zaprzysięgnie pacta conventa, tj. warunki, pod jakimi otrzyma koronę. A warunki te będą popychały stopniowo Polskę ku bezrządowi.

Wkrótce też zaczyna się stały spadek znaczenia Polski na arenie międzynarodowej, będący zarówno wynikiem osłabienia wewnętrznego, jak i błędnej polityki zewnętrznej. Otwarte zostały trzy niemal stałe fronty walki: z Moskwą, zwracającą teraz swój dynamizm w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim, ze Szwecją, która stała się potęgą w rejonie Morza Bałtyckiego, oraz z Turcją zagrażającą coraz poważniej Polsce. Przecistawiając się tej ostatniej wzięliśmy na siebie funkcje przedmurza chrześcijaństwa — szlachta tym się wysoce chlubiła — a w istocie, chcąc nie chcąc, obrońcy imperium habsburskiego. Na dobitkę Warszawa wyraziła zgodę na wprowadzenie na tron książęcy w Prusach Książęcych — lennej pozostałości po Zakonie Krzyżackim — linii elektoralskiej Hohenzollernów. Pozwoli to Niemcom na ujednolicenie wrogiej Polsce polityki Brandenburskiej i Królestwa oraz stanie się bodźcem do późniejszego zagarniania terytoriów polskich leżących między Brandenburgą a Prusami Książęcymi.

W 1648 r. wybuchła powstanie chłopskiej ludności ukraińskiej, obejmujące całą Ukrainę. Przyczyną były twarde rządy magnatów, jak też rodząca się świadomość odrębności etnicznej, a także efekty odrębności religijnej.

W konflikt ingeruje Moskwa. Powołując się na wspólnotę prawosławia, kultury i języka, bierze buntujących się przeciw polskiemu magnatom Kozaków pod swą pieczę, a następnie — zgodnie z postulatami kozackiej rady wojkowej: „*byśmy byli zjednoczeni na wieki*” — przyłącza część Ukrainy do swego państwa. Znamionuje to ostateczny kres ekspansji polskiej na wschód.

Tuż potem (1655), korzystając ze znacznego osłabienia Polski, król szwedzki Karol X Gustaw dokonuje na nią najazdu. I wówczas staje się coś niewiarygodnego. Magnaci litewscy i polscy, a za nimi większość szlachty, oddają się bez walki pod „protektorat” szwedzki (król polski Jan Kazimierz musiał uchodzić za granicę), dokumentując w całej okazałości zgubne skutki szlacheckiej koncepcji państwa. Szlachta sądzi, iż szwedzki „protektor” weźmie na siebie ciężary związane z funkcjonowaniem państwa, a przede wszystkim z jego obroną zewnętrzną, jej zaś pozwoli nadal spokojnie gospodarzyć i eksportować płony przez Gdańsk na zachód.

Najazd ten przetrwał w polskiej pamięci narodowej jako „potop szwedzki”. Zadał on naszemu państwu tak ogromne straty, że właściwie nie podniosło się ono z nich nigdy. Szwedzi złupili kraj beztrosko, wywożąc wszystko, co tylko dało się zabrać. Wygłodzona ludność trapiła choroby. Ocenia się, iż w wyniku tego „potopu” liczba mieszkańców ziem polskich zmniejszyła się o około 40%.

Odruch narodowy wyszedł najpierw ze strony mas chłopskich i uboższej szlachty. W licznych stronach kraju poczęła tworzyć się antyszwedzka partyzantka. W kształtowaniu się narodu polskiego dokonał się nowy krok naprzód. Stopniowo do walki włączyła się większość szlachty, a wreszcie i magnaci, zawiązani w nadziejach, iż pod szwedzką okupacją „złota wolność” szlachecka będzie mogła kwitnąć bez zmiany.

W pół roku później ponowili Szwedzi agresję na Polskę. Wówczas też poczną rodzić się po raz pierwszy w oświeczeniych stolicach plany rozbioru naszego kraju.

W 1683 r. wojska polskie pod wodzą króla Jana III Sobieskiego odnosią ostatnie w tym okresie wielkie zwycięstwo liczące się w historii Europy: pokonują Turków oblegających Wiedeń i ratują państwo.

stwo Habsburgów z ciężkiej opresji. Politycznie jednak Polacy nie umieli tego zdyskontować.

Ostatni akt zaczyna się wkrótce potem. W 1720 roku w Poczdamie Prusy i Rosja zawierają porozumienie, w którym postanawiają w razie potrzeby wspólnie działać dla utrzymania w Polsce fundamentu wolności szlacheckiej — wolnej elekcji. W dwadzieścia lat później do porozumienia przystępuje Austria i oddat te trzy państwa będą uzgadniać swe postępowanie w sprawie wyboru nowego króla w Polsce. Te trzy państwa dokonają też jej rozbioru.

W historiografii polskiej z przełomu XIX i XX wieku toczył się spór o główną przyczynę rozbiórów. Czy był nią rozkład państwa od wewnątrz, czy też wina obarcza przede wszystkim tych, którzy tego rozbioru — aktu bez precedensu w historii Europy — na zimno dokonali?

Dla piszącego to odpowiedź wydaje się nie ulegać kwestii: polityka państwa polega przede wszystkim na przystosowaniu zadań wewnętrznych do sytuacji powstających na jego granicach i wynikających stąd potrzeb obrony. Władomó przeciwnie, iż polityką międzynarodową nie kierują zasady filantropii. Stan szlachecki odpowiedzialny za Polskę żył w złudnym świecie samouwielbienia. Nie rozumiejąc w swej większości podstawowych założeń i funkcji państwa, nie bacząc, że Polska z jej „wolnościami” odstawiała od procesów państwowotwórczych, dokonujących się wokół jej granic.

Dotyczyło to w pierwszym rzędzie zasady liberum veto, umożliwiającej każdemu pojedynczemu posłowi niedopuszczenie do przyjęcia przez sejm jakiegokolwiek ustawy czy wręcz przerwanie prac sejmu. W jej wyniku zostały sparaliżowane mechanizmy samonaprawiania się państwa. Nastąpił bezruch. A że niemal za każdym warcholskim liberum veto — „wolne — nie zezwalam” — krył się partykularny interes tego czy innego magnata lub wręcz służba obcym interesom, stało się to instrumentem w rękę tych wszystkich, którzy pragnęli, by Rzeczpospolita nie wyciągnęła się już ze swego upadku.

Dwa szczególnie szybko rozwijające się wewnętrznie i umacniające się państwa były naszymi sąsiadami: Rosja i Prusy. Polityczna i militarna słabość Polski, przy wysokim stosunkowo poziomie naszej gospodarki rolnej oraz znacznych zasobach siły roboczej, a tym samym... rekruta, działała na nie przyciągając jak magnes. Każdy z sąsiadów patrzył przy tym pozostałym na ręce, z obawy, by nie umocnili się w Polsce nadmiernie. Toteż właśnie ostra rywalizacja, a nie przyjaźń, leżała u podstaw kolejnych porozumień Prus, Austrii i Rosji co do rozbiórów Polski.

Jaka była na to odpowiedź ówczesnego społeczeństwa polskiego? W tym państwie „zdezintegrowanej federacji majaków i stref wpływów magnackich” — jak nazywa Polskę tego okresu prof. Stanisław Topolski — poczyną odradzać się od połowy XVIII wieku, początkowo cieniutką strzałką, myślenie kategoriąmi nadrzedzonych interesów Królestwa, ale oparte na zmieniających się już kryteriach. Podział stanowy, zachowujący jeszcze wprawdzie dominujący charakter, coraz bardziej liczył się z podziałem klasowym. Podstawą oceny człowieka i jego miejsca w społeczeństwie jest już nie tylko urodzenie, lecz także majątek. Otwiera to drogę do poszerzenia udziału mieszczaństwa w życiu publicznym. Na tej fall następuje zbliżenie jego interesów z interesami średniej szlachty i wspólny odruch przeciwko magnackiej samowoli.

Ten słuszny i postępowy kierunek wnosi jednak do rzeczywistości polskiej nowe sprzeczności. Zaostroża się walki wewnętrzne. Wobec braku autorytetu władzy królewskiej — która jest traktowana najczęściej jako jedna ze ścierających się stron — mnożą się przypadki szukania pomocy (najczęściej zbrojnej) u zaborczych sąsiadów. To z kolei pogłębia proces umiędzynarodowienia walk wewnętrznych w Polsce. Państwo, mimo dostrzeżalnych już dażeń ku odnowie, w praktyce rozpada się, Prusy bezkarnie ścigając z zachodnich ziem polskich rekruta, cło i podatki. W wielu rejonach kraju stacjonują — często wezwane przez Polaków przeciwko innym Polakom — wojska rosyjskie. Biorą one bezpośredni udział w walkach przeciwko konfederatom barskim, kierującym się motywami patriotycznymi o konserwatywno-klerykalnym zabarwieniu. W tej sytuacji — po klęsce konfederacji barskiej — porozumienie Prus, Austrii i Rosji w sprawie zaboru części ziem należących do państwa polskiego osiągnięte w 1772 r., mimo jego krzykząco bezprawnego charakteru, nie spotyka się w Polsce z żadnym oporem, a sejm pod naciskiem agresorów zostaje zmuszony do pogodzenia się z faktem dokonany, formalnie akceptując rozbiór.

Jednakże świadomość, że źle się dzieje w Rzeczypospolitej, staje się już powszechna. Budzi się odruch patriotyczny i zrozumienie potrzeby umocnienia państwa. O naprawie mówią niemal wszyscy. Coraz donośniejszy staje się w tej dyskusji głos mieszczaństwa. Między nim a liberalnie myślącą częścią szlachty powstaje coś na kształt sojuszu:

rozszerza się w rezultacie pojęcie narodu. Coraz częściej autorzy rozpraw politycznych nazywają tą obejmującą mieszczan wraz z przedstawicielami rzemiosła. Pocyna sobie nawet torować drogę myśl — na razie wątła — o konieczności zmiany położenia chłopów.

Ale cały ten ferment duchowy i polityczny, mający regenerować Polskę i Polaków, ma miejsce w warunkach otwartej obcej ingerencji nakierowanej na utrzymanie bezwładu państwowego, a ułatwionej rozgrywkami magnatów, stawiających wyżej egoistyczny interes rodu niż ojczyzny. Proces odnowy musiał istnieć realia brać pod uwagę. Politykę robi się przy pomocy takich ludzi, jacy w danym czasie publicznie działają lub wyrastają. Innych nie ma. To też odbiera praktykę życia politycznego tę konsekwencję, jaka może cechować myśl wyłożoną w programie pisany.

W ramach tych wysiłków zostaje powołana do życia Komisja Edukacji Narodowej, pierwsze na świecie ministerstwo oświaty. Jej zadaniem jest generalna reforma szkolnictwa, mającego kształcić młodych obywateli na ludzi swiatliwych, myślących kategoriami państwa i narodu. Podejmowane są także reformy w dziedzinie skarbowej i wojskowej oraz — najważniejsza — dopuszczająca miasta i mieszczan do partnerstwa (co prawda ciągle jeszcze ograniczonego) w życiu publicznym.

Proces naprawy pocyna przynosić wyniki. 3 maja 1791 r. (słowo „Maja” w tym kontekście całe pokolenia Polaków będą oddat pisać dużą literą) sejm uchwała jedną z pierwszych konstytucji świata, otwierającą — choć jeszcze nie na oścież — Polskę ku przeobrażeniu postępowemu wówczas kapitalizmu. Dla Polaków konstytucja ta ma jednak inne znaczenie. Przesła ona na zawsze do historii jako świadectwo woli utrzymania własnego państwa przy życiu i w tym sensie — jako przekaz dla pokoleń przyszłych.

Uchwalona na polu podstępem (przy nieobecności większości posłów i konspiracyjnej zмовie pozostałych), napotkała sprzeciw części magnatów i zdeklarowaną wrogość Rosji i Prus. Pod hasłem walki z nową konstytucją zawiązuje się konfederacja w Targowicy i wzywa na pomoc wojska rosyjskie. Rezultatem jest II rozbiór Polski. Rosja i Prusy przyłączają sobie nowe połacie ziem Rzeczypospolitej, a przestraszony król już wcześniej przeszedł na stronę targowiczan.

I w tym momencie dokonuje się coś, w czym upatrujemy narodziny nowoczesnego i współczesnego narodu polskiego. Jego najbardziej patriotyczne warstwy szlacheckie, mieszczańskie, a nawet chłopskie porzucają się do walki o utrzymanie państwa. Dowódca insurekcji, generał Tadeusz Kościuszko, bohater walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, podejmuje rewolucyjną decyzję: przyznaje chłopom wolność osobistą i zwalnia od pańszczyzny tych, którzy wstąpią do wojska (Uniwersał polaniecki). Jednocześnie lud warszawski pod wrażeniem tego, co dzieje się w owym czasie we Francji, pragnie wprowadzić rewolucyjne porządki, m. in. krwawo rozliczając się ze zdrajcami z najzamożniejszych warstw. Na świadomość narodową nakłada się walka klasowa. Poczynają jawić się podstawowe elementy tego, co będzie rdzeniem sprawy polskiej aż po narodziny Polski Ludowej, a co streszczało się i streszcza w zwinku wyzwolenia narodowego z wyzwoleniem społecznym.

Powstanie, mimo początkowych zwycięstw w walkach z wojskami rosyjskimi i pruskimi, kończy się klęską militarną, a w konsekwencji trzecim rozbiorem Polski. W 1795 r. państwo polskie, kiedyś ważna część składowa politycznej Europy, przestaje istnieć. Pozostał jednak naród polski z jego wolą odzyskania państwa, naród, który jednocześnie wszedł w okres przemian decydujących dla jego charakteru, składu i struktury.

Przewodzącą mu dotąd i wyrażającą go szlachta znalazła się nagle w warunkach, w których to przewodnictwo zostało podporządkowane nie tylko obcym interesom politycznym, ale także materialnym. Sarmacki męt, iż szlachta nie miała w dużym stopniu od niemieszczanów się państwa w sprawę i wolność jego obywateli, przysł w zetknięciu z rzeczywistością obywateli władzy. Zaborcy — przede wszystkim Prusacy i Austriacy — nie ciekając się, narzucili społeczeństwu polskiemu swoje prawa, przykreślił śruby podatkowe i celne, stworzył preferencje dla swych towarów, ograniczył władzę państwa nad chłopami, objeli część snołczeństwa rygorami służby wojskowej, skreślił szlachtę-golotę, tj. tych, którzy nie posiadali majątku ziemskiego, z uprawnienia stanu szlacheckiego.

Dopiero to uzmysłowiło szerokim masom szlacheckim współzależność między posiadaniem własnego państwa a przywilejami warstwy o nim decydującej. Dopiero teraz ogół szlachty pocyna pojmować, co stracił. Dopiero teraz patriotyczny zaczął powstania kościuszkowski i Konstytucji 3 Maja znajduje warunki, by przeopić niepodległościowym fermentem narodowo czującą część społeczeństwa.

(CIĄG DALSZY ZA TYDZIEŃ)



# NA ROCZNICE — NIE TYLKO ODŚWIĘTNIĆ

„Aby ocalić wycieńczony i znękany kraj przed nowymi wojennymi próbami, zgodziliśmy się na największe ofiary i oświadczyliśmy Niemcom, że gotowi jesteśmy podpisać ich warunki pokoju. 20 (7) lutego wieczorem nasi parlamentariusze wyjechali z Rzeżycy do Dźwińska, a odpowiedzi dotychczas nie ma. Rząd niemiecki widocznie zwleka z odpowiedzią. Wyraźnie nie chce on pokoju. Spełniając wolę kapitalistów wszystkich krajów, militarystom niemieckim pragnie zdusić rosyjskich i ukraińskich robotników i chłopów, zwrócić ziemię obszarnikom, fabryki — bankierom, władzę — monarchii. Generalowie niemieccy pragną zaprowadzić swój „porządek” w Piotrogradzie i Kijowie. Socjalistyczna Republika Rad znajduje się w ogromnym niebezpieczeństwie. Aż do chwili, kiedy powstanie i zwycięży proletariats Niemiec, świętym obowiązkiem robotników i chłopów Rosji jest ofiarna obrona Republiki Rad przed hordami burżuazyjno-imperialistycznych Niemiec.

Rada Komisarzy Ludowych uchwala: 1) Wszystkie siły i środki, jakie posiada kraj, oddaje się całkowicie sprawie obrony rewolucyjnej. 2) Wszystkie Rady i organizacje rewolucyjne zobowiązane są bronić każdej pozycji do ostatniej kropli krwi. (...)”

Jest to fragment wydanej 21 lutego 1918 roku przez Radę Komisarzy Ludowych odezwę „Ojczyzna socjalistyczna w niebezpieczeństwie”. Proste, surowe słowa najlepiej oddają dramatyzm uwarunkowań, w jakich znalazła się młoda, świeżo wyrosła z rewolucji, władza radziecka w Rosji. Tym bardziej, że zagrożenie interwencją zewnętrzną nie było jedynym niebezpieczeństwem. Oto lapidarna ocena Lenina, zawarta w „Tezach w sprawie bezwzględnego zawarcia odrębnego i zaborczego pokoju” ze stycznia 1918 r.:

„1. Sytuacja rewolucji rosyjskiej w danej chwili jest tego rodzaju, że prawie wszyscy robotnicy i olbrzymia większość chłopów są niewątpliwie po stronie władzy radzieckiej i rozpoczęli przez nią rewolucję socjalistyczną. O tyle powodzenie socjalistycznej rewolucji w Rosji jest zapewnione.

2. Jednocześnie wojna domowa, spowodowana zaciętym uporem klas posiadających (...) jeszcze nie osiągnęła swego najwyższego napięcia (...)”.

Te słowa miały się wkrótce zловіszczo sprawdzić. Zadanie obrony zwycięzcy rewolucji i rewolucyjnego państwa przypadło Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (w 1946 r. przemianowanej na Armię Radziecką). Mimo wszystkich przeciwności, mimo początkowo słabego uzbrojenia i wyposażenia, mimo rwącego się zaopatrzenia i słabości zaplecza, mimo braku wykwalifikowanych kadr — Armia Czerwona spełniła swą historyczną misję. Jako armia nowego typu, kształtowana i kierowana przez partię komunistyczną, składająca się ze świadomych swych celów ludzi pracy i ściśle zespółona z narodem radzieckim, nie tylko obroniła rewolucję, nie tylko w latach drugiej wojny światowej bohatercko przeciwstawiła się faszystom, ale zasłużyła także na miano armii-wyzwolicielki wielu narodów Europy. Dziś Armia Radziecka, dysponująca potężnym i nowoczesnym uzbrojeniem, odgrywa rolę gwaranta światowego pokoju. Iż różni ją od pierwszych, pośpiesznie zmobilizowanych oddziałów, które w lutym 1918 r. męźnie stając na drodze zgrupowania niemieckiego posuwającego się na Piotrogród, zdołały je pod Narwą i Pskowem zwycięsko zatrzymać...

Co roku 23 lutego, pierwszy dzień tych walk, obchodzony jest jako Dzień Radzieckich Sił Zbrojnych. Na pozór trudno porównywać wasatego żołnierza dźwigającego starożytny karabin z fachowcem obsługującym najnowsze pociski — dzieło bojowe. Także taczanka to bardzo odległa

krewna czołgów. Ale przecież w gruncie rzeczy to jest to samo wojsko. Nie tylko dlatego, że żołnierz tak samo świadomy, odważny i zdolny do poświęceń. Nie zmieniły się bowiem główne zadania: obrona państwa przed wrogiem zewnętrznym i obrona zdobyczy rewolucji socjalistycznej.

Rocznica to okazja do refleksji, w tym roku dla nas, Polaków, okazja szczególna. Jak by na to nie patrzeć, wydarzenia ostatniej jesieni i zimy wyniosły znów nasze siły zbrojne na pierwszy plan narodowej sceny. W ten sposób, jak to zwykle bywa, od spraw odległych wróciliśmy do dnia dzisiejszego, tutaj, w Polsce. Tym razem jednak analogia jest tylko pozorna: odległa — i w czasie, i w przestrzeni. Pomimo innych uwarunkowań, wejście Wojska Polskiego do akcji politycznej w końcu 1981 r. miało — nikt temu nie zaprzeczy — charakter dramatyczny. Części społeczeństwa wydawało się, że wprowadzenie w Polsce stanu wojennego i wyjście wojska z koszar miało charakter *deus ex machina*. Dlaczego?

Myślę, że dał o sobie znać pokutujący w niektórych kręgach starych pogląd, czy raczej przesąd, o rzekomym przyrodzonej i w związku z tym postulowanej „apolityczności” wojska. Pogląd ten był przez ostatnie półtora roku intensywnie reanimowany i podsyłany w celach wyraźnie widocznych dla każdego trzeźwo patrzącego obywatela, podobnie jak postulaty „apolityczności” szkoły i tym podobne mity. Że jednak „chciejstwo”, czyli branie życzeń za fakty, zawsze pozostaje tylko iluzją, wydarzenia potoczyły się drogą dyktowaną przez obiektywne prawa. Wojsko wystąpiło jako instrument państwa socjalistycznego, państwa realnie zagrożonego przez kontrrewolucję. W dziele „Państwo a rewolucja” Lenin dowodnie wykazał, że jakiegoś „apolitycznego” wojska, czy używając Engelsowego terminu „samodzielnie działająca zbrojna organizacja ludności” jest niemożliwe w społeczeństwie klasowym: „Formuje się państwo, powstaje specjalna siła (...) i każda rewolucja, burząc aparat państwowy, pokazuje nam nacożnie, jak klasa panująca dąży do odbudowy służących jej specjalnych oddziałów ludzi uzbrojonych”. Państwo na-

szę, atakowane nieustannie w niewypowiedzianej wojnie, nie mogło czekać na sytuację skrajną. Złuczenie, że wojsko nie wystąpi, było tylko złudzeniem. Wojsko obroniło polską rewolucję. Wojsko spełniło swój obowiązek — nie tylko wobec państwa jako instytucji, ale wobec narodu, zagrożonego śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Dlaczego zagrożonego? No właśnie. Zdziwiłoby, że mało kto u nas ośmielił się publicznie odpowiedzieć na brutalnie szczere pytanie, stawiane od roku przez co odważniejszych polityków i publicystów: czy możliwe jest wyrwanie Polski ze śródca Układu Warszawskiego i systemu państw socjalistycznych bez ryzyka wojny domowej i nawet międzynarodowej? A przecież odpowiedź znali wszyscy, niezależnie od poglądów politycznych, byle rozsądni.

Truizmem jest z okazji 64 rocznicy Armii Radzieckiej przypominać o łączącym nas ze Związkiem Radzieckim sojuszu polityczno-wojskowym. Na ogół też wszyscy interesujący się sprawami publicznymi wiedzą, iż sojusz ten jest jednym z elementów powojennego układu sił w Europie i na świecie. I też — że układ sił utrzymywany dzięki potęgze militarnej ZSRR zapewnia narodowi polskiemu już bliski czterdziestoletni okres pokoju, co obserwatorowi naszych dzieł może się wydawać zgola luksusem. Jakże często niektóre gorące głowy zdawały się o tym zapominać — prostacko i głupio. To nie mocarstwa Zachodu, haniebnie pomiatające po wojnie polskim wysiłkiem zbrojnym na zachodnim teatrze działań, lecz Związek Radziecki zapewnił Polsce w końcu wojny rolę podmiotu w de-

cydującej rozgrywce międzynarodowej. Nie podmiotu decydującego, ale jednak — podmiotu.

Sięgniemy jeszcze do historii. Porównajmy czernowonarmistów z pierwszych oddziałów, spieszących na front rewolucyjnej walki, byle jak odzianych i byle jak uzbrojonych, z szeregiem dumnych żołnierzy, ciskających o moskiewski bruk w czerwcowy dzień 1945 r. zdobyte szlاندary faszystowskich dywizji. Dział ich i mało, i wiele. Tylko pokolenie — i aż epoka. Moskwa, Stalingrad, Kursk, Berlin — to nie tylko symbole bohaterstwa, zwycięskiej walki z wrogiem, co światu zdał się już niewyciężony. To przede wszystkim fakty, tworzące nową jakość w światowym układzie sił, kończące pewien etap rozwoju pierwszego państwa socjalistycznego. Na oczach świata niestabilna i szarpana zewsząd rewolucyjna Rosja w ciągu jednego pokolenia przekształciła się w supermocarstwo. Związek Radziecki w oparciu o swój ogromny potencjał gospodarczy i silną armię może kształtować bieg wydarzeń na arenie międzynarodowej. Między innymi zabezpieczać pokójowy byt Polski w sposób wykluczający niebezpieczeństwo zagrażające nam z tradycyjnego geograficznie kierunku. Trzeba to docenić, jak i ten czterdziestoletni pokój, opierający się na sile Armii Radzieckiej. Nie ludźmy się, że pokój można zbudować szlachetnymi intencjami. Pokój buduje się na sile.

Naród radziecki dzięki swemu realizmowi (którego nam często niestety brakuje) pamięta o tym na co dzień. I dlatego jest skłonny do wyrzeczeń, mimo przebogactw zasobów swego olbrzymiego kraju, pozwalających z pewnością realizować wiele aspiracji. Ale jest to naród świadomy, że może znaleźć się w sytuacji zagrażającej jego największym wartościom. A przy nich nie już nie może kosztować zbyt wiele. Liczą się siłni.

O tym pamiętajmy, składając w rocznicę Armii Radzieckiej kwiaty pod pomnikami jej żołnierzy poległych za wolność i spókoj naszej Ojczyzny.

ppor. dr W. RACZKOWSKI



# W kolejce po pracę

(DALSZY CIĄG ZE STR. 4)

— Taki młyn tu codziennie. Od ósmej rano do piętnastej, w poniedziałki do siedemnastej — mówi mi później kierownik, Franciszek Gargas. Nie zazdrościsz mu: Wydział Zatrudnienia Urzędu Miasta Nowy Sącz przeżywa gorące chwile. Każdego dnia przyjmuje się tu pół setki wezwanych i do półtorej setki „ochotników”. W dodatku od 1 stycznia br. Wydziałowi podlega nie tylko nasze miasto, ale cały rejon czyli dodatkowo jedenaście jednostek administracyjnych. Każdego interesanta trzeba spisać, założyć mu kartę z całą masą danych, poszukać pracy: dobrze, jeśli przyjmie pierwszą propozycję. Prostsza sprawa, gdy podopieczny jest bez zawodu; gdy jednak ma w ręku jakiś fach, trzeba mu dać pracę przynajmniej w dziedzinie pokrewnej. Toteż kierownik jest dumny, że — jak dotychczas — nikt nie odszedł z kwitkiem, choć reforma gospodarstwa nie zwiększa ilości wolnych miejsc. Dziś kierownik ma jeszcze w zapasie pracę dla około trzystu ludzi.

Przysiadam obok Marii Liber. Właśnie zakłada kartę młodego chłopaka, pana Jasia. Czy gdzieś pracował? — nie. Z czego się utrzymuje? — jest z rodzicami. Wykształcenie? — podstawowe. Urodzony w 1963 roku. Mieszka razem, jak powiedział, z ojcem-rencistą, matką, trojęm rodzeństwem; oni wszyscy pracują „na państwowym”. A on?

— Ja pracuję na roli — mówi. — Mam 6 hektarów.

— A dlaczego nie ma pan pieczątki w dowodzie? Otwiera szeroko oczy. — Bo gospodarka zapisana na ocal.

Maria Liber wyjaśnia, że jeśli to, co chłopak mówi, jest prawdą, a nie ma powodu nie wierzyć, powinni mu w gminie przystawić pieczątkę, że jest niezbędny na roli.

To sprawa nader poważna — ostrzega kierownik, który przed chwilą znowu zajrzał przez uchylone drzwi. — Jest przecież dekret o obowiązku pracy.

— Miał pan szczęście, że jeszcze pana nikt nie kontrolował. Byłby nieprzyjemności — dorzuca pani porucznik.

— Proszę więc w ciągu trzech dni okazać nam dowód z pieczątką. A teraz podpisać kartę, o tu — kończy sprawę Maria Liber.

Zofia Stach spisuje tymczasem dane pana Lucjana, rocznik 48.

— Zrozumie, ja nie mogę iść do pracy! — tłumaczy pokornie pan Lucjan. — Kto się zajmie dzieckiem. Żeby jeszcze dostać drugą żonę, ale szukałem i nie. Albo załatwić żłobek. Żona poszła do roboty po bezpłatnym, to co? Zamknę dziecko na klucz, czy jak?

— Trudna sprawa, rzeczywiście — przyznaje urzędniczka. — Nie macie jakiejś babki, ciotki?... — podsuwa.

— Nikogo. No to co ja mam robić? Dziecko w chłupie zawręć? — powraca do swego pan Lucjan bezradnie.

Rozumiem jego rozterkę. Rozumiem też Zofię Stach — ja obowiązują przepisy...

Zastanawia się chwilę, wreszcie mówi:

— Niech pan napisze prośbę o czasowe zwolnienie z obowiązku podjęcia pracy, potwierdzi w administracji, w gminie, i przyniesie za trzy dni. Uwzględnięmy.

Pan Lucjan uśmiecha się z wdzięcznością i... zaskoczeniem. Kłania się grzecznie i wychodzi lawirując między stołami.

Od biurka Wandy Kutak dobiega podniesiony głos mężczyzny zdenerwowanego wezwaniem.

— Przecież ja pracuję! — krzyczy niemal.

— A gdzie pieczątkę zakładu?

— No... jeszcze nie przyblił...

— Więc niech przybija w ciągu trzech dni. A pan to nam pokaże.

Znow otwierają się drzwi, nowy interesant podchodzi do Adama Wiernego. Tym razem „ochotnik”. Urzędnik grzecznie przeprasza, prosi, by czekał, bo najpierw będą przyjęli wszyscy z wezwaniem. Interesant próbuje oponować, ale stanowczy ton urzędnika uspokaja go. Wycoufuje się. Na jego miejsce wchodzi drugi, z dziwnie szarą twarzą. To pan Paweł. Mówi, że jest pacjentem poradni przeciwgruźliczej i dlatego nigdzie nie pracuje.

— Od jak dawna pan się leczy?

— Już parę lat... z piętnastie.

Adam Wierny przegląda dowód osobisty.

— Przecież są tu pieczątki różnych zakładów pracy?

— Pracowałem. Ale w tajemnicy. Bo jak zakład się dowiedział, że mam gruźlicę, to już mnie nie chciało.

— A nie próbował pan w spółdzielczości inwalidzkiej?

— Nnie... — pan Paweł jest zaskoczony. Widać, nie myślał o takiej możliwości.

— Szkoła. Niewiele brakuje, żeby miał pan prawo do renty. Teraz proszę przynieść zaświadczenie z poradni.

Tymczasem porucznik Halina Szkaradek wertuje plik kart ewidencyjnych. Jest inspektorem Komendy Miejskiej MO do spraw nieletnich — korzysta z przeprowadzanej przez Wydział Zatrudnienia rejestracji, by wyłowić wszystkich „jedynych żywcili”, których rodziny nie mogą się doczekać stałych tatusiowych zarobków. Z pewnością trzeba będzie zająć się dziećmi. Z kolei milicja pomaga administracji w kontrolowaniu, czy kierownicy do pracy rzeczywiście ją podejmują, wyłapuje niebieskie plakaty.

W ciasnym pokoiku duszno, gorąco i gwarowo. Naraz nad poszum rozmów wybija się głos pana Pawła, który próbuje przekonać urzędniczkę, że w trzy dni zaświadczenia nie załatwi, bo musi przeprowadzić badania. A o tym, że faktycznie jest zarejestrowany w przychodni, można przekonać się telefonicznie.

— Zadzwońcie, to się dowiedzie, że mówię prawdę!

— Niech się pan nie unosi — uspokaja Adam Wierny. — Proszę zrozumieć: musimy to mieć na piśmie.

— Ale ja...

— Chwileczkę — znow interweniuje kierownik. — Naprawdę nie warto się denerwować. Zgodzi: niech się pan przebada. Daję panu na to nie trzy dni, a tydzień. Dobrze? I radzę się zastanowić nad pracą w spółdzielni inwalidzkiej. Pomóżemy.

Pan Paweł ociera ręką twarz. Potwierdza skiniemieniem głowy, że dobrze. Już spokojnie podpisuje kartę. Wychodzi.

Incydent nikogo nie dziwi, bo choć większość interesantów zachowuje się poprawnie, to są i tacy, którzy jeszcze nie rozumieli, że stan wojenny przyniósł prawa surowo przestrzegane. Jedni boją się bezużyteczności, inni nie chcą się podporządkować żadnym przymusom. Tu, w Wydziale, przekonują się, że „surowe” nie znaczy „bez zrozumienia”, choć znaczy „konsekwentnie”. To ich zaskakuje, czasem nawet rodzi... wdzięczność. Zwłaszcza wdzięczność rodzin. Pewna kobieta osobiście dziękowała kierownikowi, że zmusił jej męża do pracy, do godniejszego życia.

Przy biurku Wandy Kutak, oddelegowanej tu do pomocy z Urzędu Wojewódzkiego, zasiadają kolejni panowie Jerzy i Kazimierz. Pan Jerzy, wykształcenie podstawowe, rocznik 50, nigdy dotychczas nie był zatrudniony w żadnym zakładzie pracy. Z czego żyje? Z renty matki? Twierdzi, że pracuje na roli. Znow — brak pieczątki w dowodzie. To zjawisko nagminne.

Sprawa pana Kazimierza jest dość nietypowa: ma on wykształcenie zawodowe, „douczone” drugi zawód, wiele lat pracy w zakładach społecznych, lecz zwolnił się na własną prośbę, motywując to koniecznością opieki nad starą matką, chorą psychicznie. Żyją z jej niespełna czterotysięcznej renty. Rodzeństwa nie ma? Owszem, ale daleko. Nie pomaga.

— Musi pan — tłumaczy więc urzędniczka — wziąć zaświadczenie ze swego terenowego urzędu, potwierdzające ten stan; niech pan dołączy również świadectwo tamtejszego oddziału PCK.

Pan Kazimierz dziękuję wywołanie za radę i zwalnia krzesło dla kolejnego interesanta.

A przed Marią Liber staje mężczyzna tak wysoki, że odczuwam lęk, czy się nie przelamie. Nie bardzo wie, jak pomicieć przy biurku długie nogi, wierz się.

— O co wam chodzi? — pyta zaczepnie.

— Proszę dowód — zwraca się podporządkowany urzędniczka. — Acha, pracuję pan... od kilku dni. Więc wezwanie wysłałmy wcześniej. Z czego pan żył przedtem?

— Z czego? — pan Józef nadal jest agresywny. — Chodziłem, kradłem, co?

— I wystarczyło? — śmieje się Maria Liber. Rozbraja go tym śmiechem.

— Żona rolniczka. Mamy krowy, oddajemy mleko i jakoś idzie — odpowiada mężczyzna.

— Kogo zzywamy? — odpowiada na moje pytanie Franciszek Gargas. — Przede wszystkim tych, którzy już znaleźli się w kolizji z prawem, następnie zanotowanych przez patrol kontrolujący dokumenty. To są najbardziej oporni. Dziś ich tu pani nie spotka, bo spisałam ich już w pierwszych dniach i większość już pracuje. Pracę proponujemy raz, drugi, ale tym, którzy nie podporządkują się, nie zgłoszą do zakładu — wysyłamy nakaz „świadczonych osobistych wynikających z dekretu o stanie wojennym”. Pod karą aresztu i grzywny. Wtedy już się nie cackamy: kierujemy do pracy pierwszej z brzegu, przeważnie przy wyładunkach i załadunkach. Odpłatnie, a jakże. Na siedem dni. Na ogół to wystarcza, by delikwent poprosił o stałe zatrudnienie. Próbują różnych sztuczek, żeby się wykreślić. Był taki „specjalista” który zamiast świadectwa lekarskiego chciał nam wetknąć... receptę. Dotychczas do pracy z nakazu skierowaliśmy około czterdziestu osób. Nie tak źle.

Najwięcej kłopotów przysparzają Cyganie. Zarejestrowano wszystkich, których obejmuje dekret, do końca grudnia pracowała ponad połowa. Do zatrudnienia pozostało wówczas w Sączu trzydziestu jeden — z tego dziś już pracuje piętnastu, jeden załatwiał formalności, a trzech... zostało aresztowanych. Na skierowanie czeka więc dwunastu Cyganów; najgorzej, że zakłady pracy nie bardzo chcą ich zatrudniać. Na pracę czeka również pięciu Cyganów w gminie Łącko. Kierownik ma jednak nadzieję, że do połowy marca uda mu się do końca rozwiązać „problem Cygański”.

Wychodzę. Kolejka wcale nie zmalała, jedynie więcej teraz kobiet. Ci z wezwaniem zostali już załatwieni. Teraz kolej na „ochotników”.

ELŻBIETA GLINKA

## „Las leczy”

Z uwagą przeczytałam artykuł pod powyższym tytułem w „Dunajcu” nr 3 z 7 lutego i skłonił on mnie do ponownego podjęcia sprawy, o którą walczę od lat. Chciałbym, aby Nowy Sącz stał się miastem kwiatów i zieleni. Żeby nowe osiedla Millennium i Barskie nie stały się kamiennymi pustyniami. Dlatego należy sadzić wiele drzew i krzewów — i troszczyć się o nie. Mieszka tu wiele tysięcy ludzi, szukających wypoczynku. Najwięcej dzieci i dorosłych ciągnie nad Kamieniec. Marzy mi się więc, że brzozi rzeki zamienią się w piękny park.

Proponuję więc, aby już dziś zabrać się za sadzenie w parku lip, kasztanów, akacji, jesionów, dębów, modrzewi, świerków i sosen. Wiadomo przecież, że dobrze się przyjmą, o czym świadczą otoczenie Białego Klasztoru i dworku Mieczysławy. Można by tu stworzyć drugie planty miejskie.

Jestem pewien, że niejeden ogrodnik ofiaruje bezpłatnie sadzonki swojemu miastu, a wielu mieszkańców miasta weźmie udział w sadzeniu drzew. Pomoc w tej akcji deklaruje Komitet Osiedlowy „Gołabkowice”.

Jestem członkiem Ligi Ochrony Przyrody i sprawa bardzo leży mi na sercu. Budowa osiedla „Barskie II” jest prawie ukończona i znajdujące się tu magazyny materiałów budowlanych można by powołać do kwidowania. Tymczasem zamiast tego



— uruchomiono zakład produkcyjny clementów gipsowych, których komin mocno dymi i zanieczyszcza atmosferę.

Wniosek w sprawie nowego parku, poparty przez Komitet Osiedlowy „Gołabkowice” wysłałem do Urzędu Miasta 30 sierpnia 1980 roku. Jak dotąd pozostał bez żadnej odpowiedzi...

ANTONI HANZEL  
Nowy Sącz  
ul. Nadbrzeżna 73

## W obronie praw inwalidów wojennych

Z przykrością stwierdzam, że w placówkach handlowych i innych instytucjach na terenie Szczawnicy nie są respektowane zarządzenia władz centralnych i wojewódzkich w sprawie obsługi inwalidów wojennych w pierwszej kolejności.

I tak pełen starającego się w Wydziale Przemysłu i Handlu o przydział materiałów budowlanych na konieczny remont mieszkania (w pierwszej kolejności, właśnie ze względu na inwalidztwo wojenne) zbywa się lapidarną informacją, że są również inni uprawnieni do pierwszeństwa. Tak samo przydziału opału dokonuje się tu na podstawie z góry sporządzonej listy mieszkańców, bez uwzględnienia inwalidztwa wojennego.

Podobnie rzecz wygląda w placówkach handlowych. W sklepie mięsnym obsługuje się kobiety ciężarne, starców, rencistów — b.z. uprzywilejowania inwalidów wojennych — tradycyjną metodą „co piąty”, ostatnio „co trzeci”. Niewyjaśniona jest także sprawa talonów na artykuły odzieżowe, pościel, bieliznę itp. Ostatnio np. w domu towarowym „Halka” pojawiły się kordy, rzekomo dla inwalidów wojennych na talony. Tymczasem do chwili obecnej żaden z inwalidów wojennych nie miał szczęścia zobaczyć takiego talonu...

Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak dodać, że nie wszystkie instytucje lekceważą obowiązujące przepisy. Tu słowa uznania należą się dyrektorowi MPKG ob. Kazimierzowi Sowie, który na prośbę inwalidy wojennego w pierwszej kolejności zarządził montaż w jego domu kuchenki gazowej, zapewniając równocześnie regularną dostawę gazu.

Zwracam się więc za pośrednictwem „Dunajca” do przewodniczą-

cego Wojewódzkiego Komitetu Obrony o baczniejsze przyjrzenie się, jak realizowane są przepisy dotyczące inwalidów wojennych.

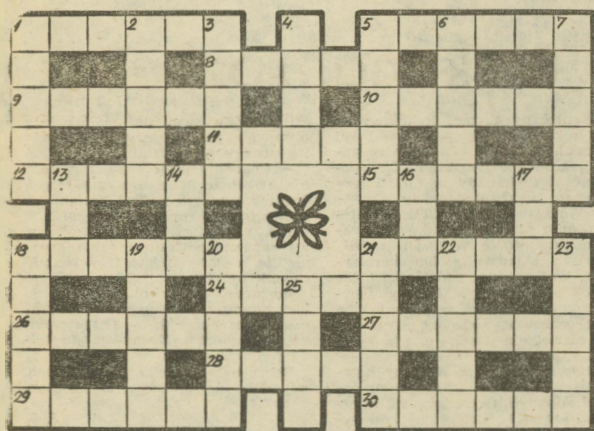
J.L.  
Szczawnica  
(nazwisko i adres znane redakcji)

## Wyjaśnienie

Zarząd Odzieżowej Spółdzielni Pracy w Nowym Targu uprzejmie prosi o sprostowanie informacji, zamieszczonej w rubryce „Kurki z kalendarek” („Dunajec” nr 2), a dotyczącej poziomu średniej płacy w naszej spółdzielni. Napisano, iż „najwyższe zarobki przy końcu ubiegłego roku były w Odzieżowej Spółdzielni Pracy w Nowym Targu (przeciętnie 12.165 zł)”.

Srednia płaca w roku ubiegłym w spółdzielni wynosiła 7611 zł. Zawyżona kwota zarobków wzięta została ze sprawozdania za m-c grudzień 1981 r., gdzie uwidocznione zostały składniki funduszu plac, pochodzące z wyrównania należności placowych z poprzednich miesięcy roku, co dezorientuje Czytelnika w rzeczywistym poziomie zarobków w spółdzielni.

Prezes Zarządu  
mgr EUGENIUSZ ŁAGODZKI  
RED.: Informację podaliśmy na podstawie materiałów Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego. Według tej samej informacji WUS Spółdzielnia osiągnęła najwyższy w województwie przyrost średniej płacy miesięcznej (57,6 proc.).



**POZIOMO:** 1) wawóz skalny w Tatrach Zach., w Dolinie Kościeliskiej lub miasto nad Wisłą; 5) pierwiastek chemiczny o liczbie atom. 28; 8) bagienny las nadrzeczny na

Nizinie Amazonki; 9) roślina zielona o drobnych kwiatach; 10) samiec sarny; 11) gromadny wypęd owiec na odległe pastwiska górskie; 12) sproszkowany tytoń; 15) najja-

## KRZYŻÓWKA NR 4

śniejsza gwiazda pierwszej wielkości w gwiazdozbiórze Orsa; 18) gra polegająca na zbijaniu toczącymi ręcznie kulami drewnianymi kółków ustawionych na końcu toru; 21) wiosenny, jadalny grzyb z klasy workowców; 24) gatunek sosny; 26) w starożytności stolica potężnego państwa spartańskiego na Peloponzie; 27) szalas pasterszy w Karpatach; 28) prawy dopływ Wisły; 29) metalowy uchwyt na bramie, kołatką; 30) urządzenie do nadawania i odbierania fal radiowych.

**PIONOWO:** 1) dawna miara wartości złota w stopie; 2) trzeci okres ery mezozoicznej; 3) podobny czyni cuda; 4) jednostka długości używana w krajach anglosaskich; 5) drapieżnik z rodziny lasicowatych; 6) samiec bążanta; 7) błękit; 13) jednostka powierzchni używana w krajach anglosaskich; 14) stepka; 16) pisarz, autor powieści fantastyczno-naukowych; 17) pierwiastek chemiczny z rodziny glinowców; 18) zamknięta grupa społeczna; 19) jezioro w Alpach, największe we Wło-

zech; 20) polski odpowiednik terga; 21) kiesa; 22) magmowa skała żyłowa, zawierająca głównie kwarc; 23) uczucie pieczenia w przełyku; 25) koń morski.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 26 lutego br.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 2

**POZIOMO:** 1) sztuczka, 5) ekipa, 10) człowieczeństwo, 11) natura, 12) koncentrat, 16) mors, 20) rosół, 21) odwet, 22) kwas, 24) apartament, 31) obłina, 32) sprzymierzeniec, 33) pniak, 34) karkówka.

**PIONOWO:** 2) trotuar, 3) cwibak, 4) kaczan, 6) kismet, 7) pawana, 8) scena, 9) leje, 13) noryk, 14) reszta, 15) tulów, 17) oliwka, 18) septeł, 19) flora, 23) Wilanów, 25) pompon, 26) reszka, 27) alama, 28) esteta, 29) zoszek, 30) laica.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 2, droga losowania nagrody otrzymują pan Ludwik Pudło z Nowego Sącza oraz pan Marian Kurowski z Rabki Gratulujemy! Nagrody książkowe wysłamy w terminie późniejszym.

## Gdy w parlamencie straszy...

Na jesień ubiegłego roku cały Bangkok żył pod wrażeniem dziwnych zjawisk, w budynku parlamentu tajlandzkiego. Psychoza ogarnęła pracowników zatrudnionych w tym szacownym gmachu, a nawet pełniących wartę żołnierzy. Co trzaskiwo prosili kolegów, aby zastąpili ich podczas warty nocnej; urzędnicy bały się pojedynczo pójść do toalety... Deputowani byli zgodni co do jednego: w parlamencie straszy!

Wysoko postawione koła polityczne uzgodniły, że przyczyna owych niewytłumaczalnych zjawisk tkwi w tragicznym zgonie senatora Bancha, przewodniczącego komisji budżetowej, który zginął 5 września 1980 r. w katastrofie śmigłowca podczas gwałtownej burzy. Wkrótce po tym smutnym wydarzeniu jeden z posłów odkrył z przerażeniem krople na fotelu zwyczajowo zajmowanym w sali senatu przez nieboszczyka Bancha. Posła wieść — zmarły zapłakał! To, że technicy wykryli drobny defekt klimatyzatora, umieszczonego u sufitu nad fotelami zmarłego, nikogo nie przekonało bo niby dlaczego właśnie w tym, a nie w innym miejscu pojawiły się „izy”? Nieco później kilku urzędników usłyszało podejrzane szmer w pomieszczeniach w których zwykły był przebywać senator Bancha podczas przerw w obradach.

Ale to było tylko preludium — kulminacyjny moment nastąpił w dniu otwarcia debaty budżetowej. Zanim astepca Bancha zabrał głos, rozległ się dzwoneczka przy miejscu zajmowanym niegdyś przez zmarłego. Nikt jednak dzwoneczka nie tknął — wyrażenie zadzialała siła niewidzialna... Oznac-

zało to, że senator Bancha uczestniczył w posiedzeniu jako duch.

Takie wyjaśnienie złożył z należytą żmierzem czołowy deputowany Therdpong Chaianand i wstąpił na mównicę; zamierzał przedstawić propozycję pocięcia funduszy na zalesienie, którą to akcję polecał kontrolować Bancha i nigdy już nie powrócić. Ledwie przemówił, gdy zgąsło światło. Nie byłoby w tym nic szczególnego, ponieważ takie rzeczy zdarzają się w Bangkoku dość często, ale akurat w takiej chwili? Po kilku minutach światło zabiło znowu i Therdpong ciągnął dalej swoje wywody, ale po paru zdaniach... sala jeszcze raz znalazła się w ciemnościach! Tu już deputowanym przeszły ciarki po grzbiatach... Wreszcie jasność powróciła po kilku dalszych minutach, ale gdy tylko mowa odważył się kontynuować, budynkiem wstrząsnął huk — piorun trzasnął w dach parlamentu akurat nad salą w której obradowała komisja budżetowa... Tego było już za wiele — obrady przerwano, a szef komisji zwrócił się formalnie do przewodniczącego senatu, marszałka Marina Hongskula o przysłanie mnichów dla „odczyśnienia uroku” i przepędzenia upartego ducha Bancha.

Przypomniano sobie wówczas o stądzie kruków, które kilka tygodni wcześniej toczyły między sobą zaszere walki właśnie nad terenem parlamentu. Biegli wróżbiarzy orzekli bez wahania, że nie oznacza to nic dobrego. W kilka dni po ptasiej wojnie został brutalnie zamordowany jeden z deputowanych. Co prawda — jak wyjaśniła policja — u podłoża sprawy leżały przerzuty z

panienkami niepewnej kondyty i karciane długie, ale jednak omen się sprawdził. W dwa tygodnie później jednego z deputowanych z ramienia Partii Akcji Społecznej (Kit Sangkhom) zastrzelono serią z broni maszynowej, kładąc trupem również jego żonę. Astrologzy zapowiedzieli dalsze ofiary...

Rozpętała się zacięta i naukowa udomkomentowana dyskusja o przyczynach tych zjawisk i wydarzeń. Prasa przypominała, że raptem na dwa miesiące przed tymi wydarzeniami wystawiono w parlamencie statuę ku pamięci króla Phrayadhipoka znanego pod dynastycznym imieniem Rama VII, który w 1932 r. jako pierwszy w dziejach Tajlandii władca zrezygnował z wielu swych prerogatyw i zgodził się (zrzęsta po wojskowym zamachu stanu...) na wprowadzenie pierwszej konstytucji oraz na powołanie parlamentu i wybór deputowanych. Tajlandia została wówczas monarchią konstytucyjną.

Ale Rama VII w długiej mowie zwrócił uwagę prekursorem parlamentarizmu na to, że demokracja może ludowi służyć tylko wtedy gdy kierowanie nią spoczywa w rękach ludzi prawych i zdolnych, a nie takich, którzy interesy własne przedkładają nad społeczne. Odtąd — stwierdza duża część prasy tajlandzkiej — rzecz ma się akurat odwrotnie i to chyba skłania ku uznaniu słuszności tego wyjaśnienia, jakie zaprezentowały nawet czołowi przedstawiciele zasiadających w parlamencie partii tajlandzkich: postawienie dziękczynnego pomnika Rami VII przywołało ducha zmarłego w 1935 roku króla, a ten postanowił przypomnieć o swych słowach sprzed 50 lat.

JERZY BAYER

## Pechowy urlop

Rodzina Dawsonów z Londynu została uznana za pechową rodzinę roku w Anglii. Podczas urlopu spędzanego nad morzem najpierw przycięła sobie drzwiami palec 14-letnia Michelle i musiała być operowana. W dwa dni później pod 37-letnim ojcem rodziny, Peterem Dawsonem znalazło się krzesło. Doznał on poważnej kontuzji kolana i został przewieziony do szpitala. Jakby nie dość było pecha, pan Dawson wychodząc ze szpitala potknął się i złamał rękę. Następną ofiarą była 12-letnia córka Joanna, która podczas zabawy doznała pęknięcia kostki stopy. Na końcu znalazła się w szpitalu pani Carol Dawson. Zatrzasnęła ona drzwi samochodu i nie cofnęła ręki. Na dodatek przejechany został ulubieniec rodziny, pies Max — na szczęście przeżył on ten wypadek.



## REPERTUAR KIN

**CZARNY DUNAJEC:** 22—23 Gra o jabłko (CSRS, dramat psych.) 26 i 28 Inna (polski, młodzieżowy), Korek (włoski, przygodowy), **GORLICE** 20—25 Wielka podróż Bolka i Lolka (polski, dziecięcy), Czarny korsarz (włoski, przygodowy), 26—28 Kochany drapieżnik (radziecki, dziecięcy), O jeden most za daleko (angielski dramat wojenny), **GRYBÓW:** 23—25 Jabberwocky (angielski, komedia), 27—28 Córka króla wieszczmór (CSRS, dziecięcy), Nosferatu wampir (RFN, horror), **JABLONKA:** kino niecynne, **JORDANÓW:** 23—24 Lew przeżył się do skoku (węgierski, dram. psych.), 26 i 28 Dopóki bieżą zagar (radziecki, dziecięcy), Powrót Mechagoduro (japoński science-fiction), **KROŚCIENKO:** 26—23 Słowik (radziecki, dziecięcy), Cma

(polski, dram. psych.), **KRYNICA:** 20—25 Lawina (USA, sensacyjny), 26—28 Ułzana wódz Apaczów (NRD, młodzieżowy), Ebirath potwór z głębin (japoński, przygodowy), **LUBIEN:** 24 Jak być kochaną? (polski, dramat psych.), 28 Dziewczynka i kon (NRD, dziecięcy), **ŁĄBOWA:** 26 i 28 Wujaszek Marlin miliarderm (rumuński, komedia), **LI-MANOWA:** 23—24 Dzielnica willowa (bułgarski, komedia satyryczna), 25—28 Krabat — uczeń czarnoksiężnika (CSRS, dziecięcy), **MSZANA DOLNA:** 23—24 Narodziny gwiazdy (USA, muzyczny), 25—28 Filipek (NRD, dziecięcy), Superpotwór (japoński, przygodowy), MU-

**SZYNA:** 23—25 Droga szkieletów (rumuński, kostiumowy), 26—28 Panny z Wilka (polski, dramat psych.), **NOWY SĄCZ:** Podnale: 23—28 Hultajska czwórka (radziecki, dziecięcy), Okupacja w 26 obrazach (jugosłowiański, dramat społeczny), **NOWY TARG:** kino niecynne, **PIWNICZNA:** 24—25 Chciałbym się zgubić (polski, dram. psych.), 27—28 Pierścienie księżny Anny (polski, kostiumowy), Bobby Dearfield (USA, dramat psych.), **PORONIN:** 23—25 Azyli (polski, dramat społeczny), 26—28 Nie ma kina (USA, dramat psych.), **RABA WYŻNA:** 23 i 26 Gwiazda nadziei (radziecki, kostiumowy), 27—28 Cyrk x

cyрку (radz.-CSRS, komedia), Marysia i Napoleon (polski, kostiumowy), **RABKA:** 23—24 Jesienny maraton (radziecki, dramat psych.), 25—28 Księżniczka na grochu (radziecki, dziecięcy), Panny z Wilka (polski, dramat psych.), **RYTRO:** 21—22 Kruche więzy (CSRS, dramat społeczny) 27—28 Król Maciuś I (polski, dziecięcy), Idz do mamy, tata pracuje (francuski, dramat psych.), **STARY SĄCZ:** 23—25 Sukcesja (węgierski, dramat psych.), 27—28 Proszę słońca (polski, dziecięcy), skok w pustkę (włoski, dramat psych.), **SZCZAWNICA:** 23—26 Dom pod zerową latarnią (węgierski, kostiumowy), **ZAKOPANE:** Giewont: 24—28 Szatan z VII klasy (polski, młodzieżowy), Trzy kobiety (USA, dramat psychologiczny), (W)

**DUNAJEC** — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka, (z-ca redaktora naczelnego) Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor, graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238 36 238-90 Telex. 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58 telefon 22-32-08, 22-75-44 wewn. 238 telex 0322491 Wydawca Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiśniewa 2 Druk Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie ul. Wielopole 1 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiśniewa 2, 31-007 Kraków telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1127.901045.129.11 Nr indeksu 55657 K-2



## Wykonał rozkaz...

Noworoczny turniej hokejowy w 1938 roku w Krynicy odbywał się z udziałem takich świetnych zespołów, jak budapeszteńskie FTC wspomniane kilku kanadyjczykami i trzy najlepsze w kraju drużyny: Cracovia, Warszawianka i KTH. Zainteresowanie olbrzymie, jako że Cracovia przyjechała w swym najsilniejszym składzie z Marchewczykiem, Wolkowskim i Maciejką. Ale Ciesiek Marchewczyk, będący wówczas na ćwiczeniach wojskowych w Podchorążówce, wyjechał na turniej bez zezwolenia władz wojskowych. Na „polski urlop”.

Pech chciał, że w Krynicy przebywał właśnie na wypoczynku generał Mond, interesujący się sportem, dowódca garnizonu krakow-

skiego. Zauważył do swojej żony ubranego już do gry „dezertera” i groźnie zapowiedział:

— Podchorąży Marchewczyk! Jeśli nie strzelisz własnoręcznie trzech bramek w meczu z KTH, zostaniesz postawieni do raportu karnego!

Ale wtedy „zadziatali” koledzy, wypracowując Cesiowi takie pozycje, że zdołał uzyskać trzy bramki (wynik był 3:0).

Po meczu delikwent podjechał do żony honorowej i w postawie na baczność zameldował: — Panie generale, podchorąży Marchewczyk melduje o wykonaniu rozkazu.

Sporo było śmiechu na trybunach, gdy dowiedziano się o treści „rozkazu”.

J. L.

Tadeusz Fangrat

## Fraszki podhalańskie

NARWANIEC

Stach narwał krokusów

Kachnie.

O, gdyby wiedział, czym to pachnie!

DO FIAKRA

Ej, człowieku w kiercach, miejże trochę serca!  
Za przejażdżkę w góry  
nie zdieraj z nas skóry.

O BIBLIOTECĘ  
W ZAKOPANEM

Zdrowsze są tu „czwartki”,  
niż w „Jędrusiu” ćwiartki.

HALNY

Wieje halny, wieje  
od Lysej Polany.  
Któż to wie, przez kogo  
zdalnie kierowany?



Muzyka leczy

— Muzyka pomaga w leczeniu — twierdzi prof. Robert Charles Behrend z kliniki w Hamburgu. Głównie leczy się tam urazy powypadkowe oraz schorzenia typu neurologicznego. Kuracja muzyczna polega na słuchaniu przez pacjentów ulubionych melodii, a także oglądaniu obrazów, utrwalonych przez video-

Wypadek przy pracy

Niezwykłą przygodę przeżyli gangsterzy w kanadyjskim mieście Windsor. Zamierzali oni okraść jedno z przedsiębiorstw, otwierając przy pomocy palnika acetylenowego szafę pancerną. Gdy szafę otworzyli, że skarbiec stoi przed nimi otworem, okazało się, że zamiast rozkroić drzwi szafy, dodatkowo je przyspawali. Po tym

## CIEKAWOSTKI

kamery. Na przykład zaraz po przywiezieniu chorego do kliniki na ekranie aparatu telewizyjnego zjawia się kierownik kliniki, który wita nowego pacjenta i zaznajamia go z nowym środowiskiem. Pacjentowi pokazuje się, jakie powinien stosować ćwiczenia i przy jakich melodiach. Stwierdzono, że muzyka doskonale wpływa nawet wtedy, gdy pacjenci są nieprzytomni. Znacznie skraca ona również okresy przebywania pacjentów w łóżkach oraz rehabilitację. Pacjenci szybciej odzyskują sprawność fizyczną.

„wypadku przy pracy” zrezygnowali z łupu.

Pies miał „złego nosa”

Mieszkanca Zachodniego Berlina wysłał na spacer ze swoim psem alczakiem owczarkiem. W pewnej chwili zauważyła, że dwóch policjantów goni jakiegoś człowieka i postanowiła pomóc stróżom prawa. Spuściła psa ze smyczy i poszła go przeciw uciekającemu. Pies nie zorientował się o co chodzi i pogryzł dwóch policjantów, czym ułatwił ucieczkę przestępcy. Właściciela psa miała ogromne kłopoty i spore koszty.

Mały toreador

Najmłodszy toreadorem Hiszpanii jest 10-letni Pedro Galan. Chłopiec jest ulubieńcem publiczności, uczęszczającej na walki byków i zarabia za jedno popołudnie 14 tys. dolarów.

Mały toreador marzy o tym, aby w przyszłości zostać lekarzem weterynarii.

Babcia z coltem

79-letnia babunia, Minnie Johnson z Gillespie, kupiła sobie colta i brała lekcje strzelania u miejscowego szeryfa.

— Kupiłam rewolwer, aby samej bronić się przed przestępcami. Nasza policja w USA jest coraz mniej zdolna do energicznego działania i obrony obywateli przed gangsterami — powiedziałababunia.



## Myśli z Estonii

Życie to walka przeciwności. Czarne powinno występować na równi z białym, choćby po to, żeby było wiadomo, że biel w ogóle istnieje.

Ten, którego w kolebce często kołysano, nie musi wyrosnąć na marynarza.

Dualizm — kiedy siedzi się na krześle, a obok stoi drugie wolne krzesło, na którym też ma się ochotę usiąść.

Wbijając gwoździ w ścianę uderzył się w palec. Wobec tego wziął młotek do drugiej ręki i znów uderzył. I znów trafił w palec. Wziął więc gwoździ i zaczął wbijać nim młotek w ścianę.

„Ten się śmieje najlepiej, kto się śmieje ostatni”. Dlatego nie widzę jakoś tego, który zaczął się śmiać pierwszy?

## ALE GOŚCIE!

Już w pierwszym dniu zjazdu „Solidarności” 5 września 1981 roku przemówienie powitalne wygłasza sekretarz Włoskiej Unii Pracy (UIL). Zapewnia o poparciu, o dziesięciu misji „Solidarności”...

Delegacja UIL na zjazd w Gdańsku jest liczna i osobliwa. W jej skład wchodzi np. Luigi i Paola Ella Scriciolo, przedstawiciele działu zagranicznego UIL. Nie jest to zresztą pierwsza wizyta tej pary w Polsce. Utrzymywali dość systematyczne kontakty m. in. z K. Modzelewskim i J. Kuroniem, wielokrotnie konferowali z przedstawicielami kierownictwa „Solidarności” odpowiedzialnymi za sprawy zagraniczne, byli przyjęci przez przewodniczącego związku.

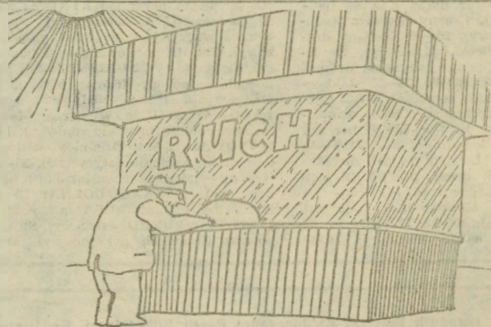
Scriciolo zapalał jakąś szczególną

sympatią do „Solidarności”. Ale do solidarności w ich rozumieniu i wpisanej w ich plany. Ostatnio np. byli aktywnymi organizatorami różnych akcji we Włoszech, odbywających się pod hasłami solidarności z „Solidarnością” i przesyconych nienawiścią do socjalistycznej Polski.

Szermierze wolności — powie ktoś. Nie na darmo kierownictwo „Solidarności” przyjmowało państwo Scriciolo za prawdziwą polską gościnnością, jak prawdziwych przyjaciół.

Otoż szkopół. W ostatnich dniach policja włoska aresztowała Luigi i Paolę Elię Scriciolo pod zarzutem przynależności do „Czerwonych Brygad”. Ciekawe, czy kiedyś się dowiemy, o czym to panno Modzelewski i Kuroń rozmawiali z terrorystami...

BIS



— POPROSIŁ JAKĄŚ CIEKAWĄ GAZETĘ, ALE Z PROGRAMEM TELEWIZYJNYM NA CAŁY TYDZIEŃ.

Rys. MAREK POLAŃSKI

„Życie Literackie”